

Tajemnica obrazu

Julie Kenner

To były piękne dni

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Myślałam, że to miała być wystawa motyli - powiedziała oburzona Sylvia Preston, patrząc na olbrzymi obiekt z kości słoniowej.

- Nie trzeba ci motyli, Syl - odparła Tina, wzruszając ramionami. - Ty potrzebujesz właśnie czegoś takiego - dodała, zataczając ręką krąg.

Już od pierwszego spotkania, jeszcze za czasów szkolnych, Tina zawsze zdawała się lepiej wiedzieć, czego potrzeba jej przyjaciółce. Sylvia wciąż nie wiedziała, czy to ją bardziej drażni, czy śmieszy.

- To wystawa monotematyczna i chodzi tu tylko o seks - jęknęła, czując, że jej przemądrzała przyjaciółka dziś raczej będzie ją drażnić. -A to... co to jest?
- zapytała ponurym szeptem, wskazując na olbrzymi sztuczny penis w szklanej gablocie. To jest... To jest... - Na jej policzki wypełził zdradliwy rumieniec.

- Penis - dokończyła Tina z nabożnym podziwem.

- Czyś ty całkiem postradała zmysły?- To ma rozmiar... rozmiar... Sama nie wiem czego!

- Podobno Katarzyna Wielka robiła to z koniem - oznajmiła Tina pouczająco.

- Nawet nie chcę o tym słyszeć - burknęła Sylvia, zakrywając uszy dłońmi.

- Widzisz?- Właśnie na tym polega twój problem - wytknęła, idąc do sali poświęconej sprzętom elektrycznym.

Wystawa *Seks przez wieki* krążyła po kraju, a w tym tygodniu dotarła do Los Angeles, do rezydencji Greene's w Beverly Hills.

Szczęśliwym zrządzeniem losu obie przyjaciółki były w mieście i mogły obejrzeć i wystawę, i rezydencję.

Wczesne dzieciństwo spędziły w Południowej Kalifornii, ale z powodu studiów prawniczych musiały porzucić słoneczne plaże na korzyść Stanford. Obie ukończyły uczelnię z doskonałymi wynikami. Potem charakter ich przyjaźni uległ zmianie, kiedy Tina przeniosła się do Las Vegas, żeby podjąć

pracę w biurze okręgowego radcy prawnego. Sylvia natomiast została w San Francisco. Udało się jej znaleźć doskonałą posadę w jednej z największych firm prawniczych w kraju.

Teraz Sylvia przenosiła się do firmy w Los Angeles, a Tina miała urlop. Postanowiły spędzić czas na wspólnym podróżowaniu po kraju samochodem. Zachowywały się jak prawdziwe turystki, zatrzymując się po drodze prawie w każdym miasteczku. Nawet kiedy dotarły do znanego im ze szkolnych lat Los Angeles, kontynuowały zwiedzanie. Chodziły do barów i na tańce, a Tina plotkowała i flirtowała ze wszystkimi dookoła, nadrabiając towarzyskie zaległości.

Robiły zakupy i chodziły na plażę. Zwiedziły Hollywood Boulevard i wybrały się na wycieczkę do Universal Studios. To najbardziej spodobało się Sylvii, bo była fanką kina, a tu miała możliwość obejrzenia m.in. scenografii do filmu *Psychol*.

Wybrały się też do kilku muzeów. Obie bardzo chciały zobaczyć rezydencję Greene'a i wystawę, która, jak się właśnie okazało, z pewnością nie eksponowała motyli, jak na początku twierdziła Tina. Mimo podstępny przyjaciółki, Sylvia cieszyła się, że może obejrzeć willę, która od 1930 roku była domem jej ulubionego sławnego reżysera. Żałowała, że to koniec ich wakacyjnej przygody. Od jutra zaczynała nową pracę, a dziś wieczorem miała pożegnać Tinę na lotnisku. Prawdopodobnie zobaczą się dopiero za kilka miesięcy.

Temperament Tiny znów dał o sobie znać. Zaczęła gorączkowo machać do Sylvii znad gabloty wypełnionej wibratorami.

- Przyznaj się, używałaś kiedyś wibratora? - zapytała zbyt głośno.

Gdyby takie pytanie zadała jakakolwiek inna osoba, Sylvia natychmiast zakończyłaby rozmowę i znajomość. Jednak prawda była taka, że nie miała żadnych innych przyjaciółek poza Tiną. Nie chodziło nawet o to, że była typem samotnika, ale bardzo ostrożnie dobierała sobie znajomych. Nie wiadomo, jak

potoczyłaby się jej znajomość z Tiną, gdyby pierwszego dnia nauki dziewczyna, która wmaszerowała do ich wspólnego pokoju w internacie, nie zarzuciła jej ramion na szyję i nie zawołała z radością: „Tak bardzo się cieszę, że cię widzę! Nie wiem, jak przetrwałabym tu pierwszy rok bez przyjaciółki!”

I tak, mimo różnic charakterów, zostały przyjaciółkami.

Jednak nawet przyjaciółki nie dzieliły się wszystkim. Używanie wibratora to była właśnie jedna z tych rzeczy.

Sylvia rzuciła Tinie mordercze spojrzenie i fuknęła:

- Wiem, co to jest wibrator!

- Ty? - zdziwiła się niezrażona Tina. - Ty używałaś wibratora?

- Tak. Oglądałam też zakazane filmy i bywałam na gorących randkach.

- Och! - Przyjaciółce na chwilę odebrało mowę. - Ale ja myślałam, że twój problem z Dwightem polegał właśnie na seksie.

- To jeszcze nie oznacza, że nie wiem, co to wibrator. - Mimo zdegustowanego tonu i tak była wdzięczna losowi za bliską osobę, z którą może porozmawiać na krępujące tematy. Wciąż jednak żałowała, że opowiedziała Tinie o swoim okropnym dzieciństwie, o podłym ojczymie Martinie, który molestował ją seksualnie, i problemach z seksem, które przez niego miała w dorosłym życiu.

- Sylvia? Oświecisz mnie?- Przejdźmy tam. - Westchnęła i skinęła głową w stronę zacisznego kąta sali.

- Seks z Dwightem był normalny. Tylko że nie sprawiał mi radości. Krępowałam się mówić mu, czego pragnę. To ma sens'?-

- Widocznie jesteś nieśmiała. Wiele dziewczyn ma kłopot z wyrażeniem swoich intymnych pragnień - powiedziała Tina ze wzruszeniem ramion. - Nie ja, oczywiście - dodała zaraz, puszczając oczko.

- Tak. Pewnie masz rację - odparła Sylvia pojednawczo, uważając, że to nie miejsce na takie rozmowy.

- To ma sens. Twoje pierwsze doświadczenia z mężczyznami nie były przyjemne. Martin zupełnie cię zdominował, nie mogłaś mu odmówić. Dlatego teraz nie umiesz prosić.

- Właśnie - zgodziła się Sylvia, marząc, aby przyjaciółka porzuciła krepujący ją temat.

Nie miała ochoty o tym rozmawiać. Wciąż jeszcze walczyła z wyrzutami sumienia z powodu wyjazdu do Los Angeles. Wszyscy, jej matka, Tina i nawet Dwight, sądzili, że zrobiła to ze względu na wspaniałą perspektywę zawodową. To była tylko zasłona dymna. Zaczęła szukać innej pracy, bo chciała uciec.

Dwight zamierzał się jej oświadczyć. Już od tygodni wyczuwała zmianę jego zachowania. A ona wcale nie chciała wychodzić za niego za mąż. Rozważała, czy spotkanie się z nim ma jakiś głębszy sens. Był miły i lubiła jego towarzystwo, ale nie była w nim zakochana.

Nic potrafiła jednak powiedzieć mu tego wprost, tak samo, jak nie umiała wyznać, czego pragnie w łóżku. Zamiast załatwić sprawę jak dorosły człowiek, zgłosiła się do biura pośrednictwa pracy w Los Angeles. Błyskawicznie do niej oddzwoniono z propozycją intratnej posady. Stłumiła wyrzuty sumienia, tłumacząc sobie, że musi to być znak od losu.

- W pewien przewrotny sposób można było sądzić, że powinna za swój zawodowy sukces dziękować ojczymowi. Znała podstawy psychologii na tyle, żeby rozumieć, że jej pragnienie zrobienia kariery miało rekompensować dramatyczne przeżycia z dzieciństwa. Jakby chciała sobie i ojczymowi udowodnić, że jednak jest coś warta i że do czegoś dojdzie.

Ukończyła studia z wyróżnieniem i dostała doskonałą pracę w San Francisco. Teraz miała ją zmienić na jeszcze lepszą. Czy osiągnęłaby to, gdyby nie złośliwe szeptki Martina, kiedy mama już spała? Ciągle jej powtarzał, że do niczego się nie nadaje. A najgorsze były jego pocałunki i pieszczoty, którymi ją prześladował. Ciągle czuła się zawstydzona i zbrukana.

Martin mógł być przyczyną jej desperackich prób osiągnięcia sukcesu, ale spowodował też, że często uciekała w fantazje. Jeśli nie była akurat zajęta pracą, sięgała po książkę albo oglądała ciekawy film, byle tylko nie fantazjować. To przez Martina nie umiała zbudować prawdziwego związku. Nie umiała się porozumieć z żadnym mężczyzną w sprawach intymnych. A teraz, również przez niego, uciekała od przyzwoitego mężczyzny, który ją kochał. Od Dwighta nie mogła uciec w książkę czy film. Dlatego zamiast stawić czoło pytaniu, które zamierzał jej zadać, znalazła pracę z dala od niego.

Kiedy przyjęła posadę, wytłumaczyła mu, że była to zbyt dobra okazja, żeby pozwolić jej umknąć. Nie przyznała się jednak, że sama tej okazji szukała. Powiedziała też, iż ma nadzieję, że ich związek jest na tyle silny, aby przetrwać tę próbę. Okłamała go, bo miała zupełnie inną nadzieję. Była pewna, że odległość spowoduje obniżenie temperatury jego uczuć.

- Sądzę, moja droga, że powinnaś wziąć byka za rogi i zacząć dominować w łóżku. To zdecydowanie poprawiłoby twoją samoocenę. - Głos Tyny wyrwał ją z zadumy.

- Słucham? - spytała, sądząc, że musiała się przesłyszeć.

- Kiedy Dwight do ciebie przyjedzie, rzuć się na niego. Wyraźnie mu powiedz, czego pragniesz. A jeśli nie sprosta wyzwaniu, odeślesz go do domu i poszukasz sobie innego.

- Ale ja... - oszołomionej Sylvii zabrakło słów. - To nie takie proste.

- Może i nie - zgodziła się przyjaciółka. - Chodzi o to, że jesteście już ze sobą jakiś czas. To może ci wszystko utrudnić - powiedziała i zamyśliła się głęboko. - Już wiem! - pisnęła triumfalnie.

- Znajdź sobie jakiegoś przystojniaka i go poderwij. Spędź z nim noc bez zobowiązań. Obcemu łatwiej wyłożysz, o co ci chodzi. To będzie przelotna przygoda.

- Nie będę już rozmawiać z tobą na ten temat - oznajmiła Sylvia, kręcąc głową z niesmakiem.

- Mówię poważnie, Syl. Spędzasz całe życie na oglądaniu filmów. Spróbuj udawać, że jesteś jedną z gwiazd ekranu. Odegraj swoją rolę. Znajdź sobie faceta i przejmij nad nim kontrolę w łóżku. Bez oczekiwań i zobowiązań. Zobaczysz wtedy, że na dobre pozbyłaś się Martina ze swoich wspomnień, ze swojego życia. On nie może ciągle cię tłamsić.

- Mówiłam poważnie. Nie będę o tym rozmawiać.

Przyjaciółka wydeła usta, ale nie powiedziała już nic więcej.

- Pójdę obejrzeć następne eksponaty - oznajmiła po chwili milczenia.

- Koniecznie - mruknęła Sylvia pod nosem. Tina wzruszyła ramionami i poszła oglądać

gablotę z wibratorami w kształcie zwierzątek. Był tam nawet królik i żółta kaczuszka. Sylvia miała już dość. Wyszła z sali na korytarz, a potem weszła do kolejnego pokoju. Z westchnieniem ulgi przysiadła na pluszowej kanapce. Podejrzewała, że musi to być antyk, ale nie miała pojęcia z jakiego okresu, bo o historii sztuki wiedziała tyle samo, co o wibratorach. Najważniejsze, że mebel był wygodny. Z przyjemnością się usadowiła i ciekawie rozejrzała dookoła.

Rezydencja Greene'a była nawet bardziej wspaniała, niż Sylvia się spodziewała. Dom został zbudowany w 1800 roku przez przedsiębiorcę Carsona Greene'a. Był pełen wdzięku. Drewniane ornamenty i umeblowanie dawały wrażenie komfortu i ciepła, a liczne okna wpuszczały sporo światła. Niestety, wiele pokoi było zamkniętych przed zwiedzającymi i Sylvia była tym nieco rozczarowana, bo miała nadzieję wypatrzeć jakieś hollywoodzkie pamiątki.

Zawsze fascynowały ją stare budynki. Może nie zawsze, ale z pewnością od szóstego roku życia. To właśnie wtedy Martin Straithorn został jej ojczymem. Przeprowadzili się do jego walącego się domu na farmie. Owszem, był stary, ale z pewnością ani piękny, ani elegancki.

Sylvia szybko odkryła, że ten stary dom to jedyna korzyść z małżeństwa jej matki. Miał wiele zakamarków i kryjówek. Wiele miejsc, w których mogła się schować po szkole i z książką w ręku marzyć, aby słońce nigdy nie zaszło.

Nie musiałyby wtedy wracać do swojego pokoju. Ale nie mogła sypiać w kryjówkach. Musiała co wieczór pójść do swojej sypialni, naciągnąć kołdrę pod brodę i modlić się, żeby choć raz przespać noc spokojnie. I w samotności.

Książki były jej towarzyszami, a ich bohaterowie przyjaciółmi. Ile razy marzyła, żeby znaleźć w szafie przejście do innego świata? Żeby zasnąć w krainie baśni, a nie we własnym łóżku narażona na obleśne pieszczoty Martina.

Zadrzała i objęła się ramionami. Złe wspomnienia podpełzły bliżej, niż zwykle je dopuszczała. Zmusiła się do odepchnięcia ich i skupiła uwagę na sali, w której się znalazła. Musiała to być czytelnia albo bawialnia. Nigdy nie nauczyła się nazw wszystkich pomieszczeń starych domów, mimo że tak bardzo je lubiła. Bardziej zależało jej na ich szczególnej atmosferze, ciepłe i przytulnym charakterze. Uwielbiała fantazyjne stiuki i rzeźbienia. To było coś zupełnie innego od stawianych seryjnie mieszkalnych pudełek.

Wstała i zaczęła spacerować po pokoju, zastanawiając się jednocześnie, czy w ogóle wolno jej tu być. Nie był zamknięty dla zwiedzających, ale z drugiej strony, nie było tu też żadnych eksponatów z wystawy. Sylvia musiała przyznać, że właściwie sprawiło jej to ulgę. Nigdy w życiu z własnej woli nie przyszłaby z Tiną na wystawę *Seks przez wieki*. Wcale jej się nie podobało, że przyjaciółka bezczelnie ją okłamała, mówiąc, że będą zwiedzać wystawę motyli.

Na jednym ze stolików zauważyła folder reklamujący wystawę. Zaczęła go przeglądać. Też mi motyle, prychnęła w duchu. Nagle dostrzegła zdjęcie strażnika, który podróżował razem z wystawą. Był to starszy dobronudnie wyglądający człowiek o siwych włosach, wymykających się spod czapki. Patrzył przed siebie śmiało, ale i wyrozumiale. To był ten sam mężczyzna, którego tu dzisiaj spotkała. Niezła praca, pomyślała rozbawiona. Przechadzać się przez cały dzień wśród erotycznych zabawek, patrząc na rozanielone lub zawstydzone miny zwiedzających wystawę kobiet.

W folderze opisywano różne eksponaty rozrzucone teraz po całym domu, ale również obrazy znanych artystów. A także gadżety technologiczne i boginie

plodności z różnych kultur, a obok nich fetysze i wybrane fragmenty kamasutry. Wydawało się, że wszystko, co chociaż odrobinę związane jest z seksem, znalazło się w tych bogatych zbiorach. Brakowało tylko motyli. Chociaż wcale nie zdziwiłby jej widok jakiejś erotycznej zabawki w kształcie motyla.

Wystawa poświęcona była problemom seksu, namiętności i w ogóle erotyki, Sylvia była więc pewna, że Tina ściągnęła ją tu celowo. Chociaż domyślała się, że przyjaciółka stara się na swój sposób jej pomóc, nie życzyła sobie takiego wtrącania się w jej prywatne życie. Nie chodziło o to, że nie podobała się jej wystawa. Była fascynująca. Ale wolałaby wiedzieć, co będzie oglądać. Jej seksualne lęki były jej prywatną sprawą, znała je i musiała sobie z nimi radzić. Ale spacerowanie po salach wypełnionych sprzętem do sprawiania rozkoszy nie przybliżało jej ani o krok do pogodzenia się z własną seksualnością ani nie uczyło porozumiewać się z mężczyznami w intymnych sytuacjach.

Starczy tego dobrego, nakazała sobie surowo. Wyszła z sal wystawowych, a mimo to ciągle myślała o tych dziwnych i żenujących eksponatach. Pomyśl o czymś innym, poradziła sobie w duchu. Na przykład o tym pokoju. O haftowanym obrusie, o żelaznej kracie kominka albo o obrazach.

Wstała i zaczęła oglądać pokój ze skrupulatnością, która nie pozwalała na żadne inne myśli. Pewnie dlatego aż podskoczyła, gdy nagle poczuła czyjąś dłoń na ramieniu.

- Ojej! Nie chciałam cię przestraszyć!

Sylvia odwróciła się i spojrzała wprost w zielone oczy, które żywo błyszczały w niemłodej już twarzy. Mimo jej wyprostowanej i niemal królewskiej postawy, domyśliła się, że kobieta musiała mieć około siedemdziesięciu lat.

- Jestem Louisa Greene - przedstawiła się z uśmiechem. - Mieszkam tu.

- Och. Przepraszam - powiedziała Sylvia i zaczęła wycofywać się do drzwi. - Weszłam tu przypadkiem. Nie zamierzałam...

- Zaczekaj - odparła kobieta, znów kładąc jej dłoń na ramieniu. - Nie uciekaj, proszę. Widziałam, że podziwiałaś portrety. Już sądziłam, że znalazłam pokrewną duszę - wyznała, ścisząc głos do szeptu. - Pozwalam na organizowanie w moim domu ekspozycji różnych objazdowych wystaw, bo zazwyczaj bardzo ciekawi mnie ich treść. A ta obecna wystawa jest wręcz fascynująca, nieprawdaż? Ale każdemu należy się chwila oddechu od seksu, prawda?

Sylvia splonęła rumieńcem i nie wiedziała, gdzie ma podziać oczy. Miała dwadzieścia sześć lat, czyli wiek, gdy myśli się wyłącznie o pracy i seksie, a zawstydziała się, gdy jakaś siedemdziesięcioletnia babcia otwarcie przyznawała się do fascynacji seksem. Gdzie się podziała kobieca przyzwoitość, pomyślała oburzona.

- Kochanie! - zawołała Louisa. - Widzę, że wprowadziłam cię w zakłopotanie. Tak mi przykro. Usiądź i pozwól, że jakoś ci to wynagrodzę - poprosiła, wskazując kanapę pod ścianą.

Instykt kazał jej odwrócić się i uciekać, ale nogi odmówiły posłuszeństwa. Po chwili siedziała już obok starszej pani.

Louisa skinęła głową jednemu ze strażników, który właśnie zajrzał do pokoju. Bez słowa zamknął szerokie dwuskrzydłowe drzwi.

- Dokąd on poszedł?

- Powiedzieć Thomasowi, żeby nam podał herbatę i upewnić się, że nikt nam nie przeszkodzi. Wyglądasz, jakby przydała ci się chwila odpoczynku, a ja czuję, że powinnam cię przeprosić.

- To naprawdę nie jest konieczne...

- Nonsens. Zwiedzałaś dom, a ja ci w tym przeszkodziłam. Przynajmniej mogę zaprosić cię na herbatę.

Wbrew sobie Sylvia się odprężyła. W Louisie było coś uspokajającego i znajomego.

- To pewnie ze względu na sposób wychowania - mruknęła starsza dama, jakby bez związku z tematem rozmowy.

- Słucham? - Sylvia miała wrażenie, że straciła wątek rozmowy.

- Chodzi o seks - oznajmiła starsza pani i, widząc wchodzącego kamerdynera, rozplynęła się w uśmiechu. - Dziękuję, Thomas. Możesz tutaj postawić tacę.

W drzwiach stał mężczyzna w liberii. W dłoniach trzymał tacę, na której pysznił się piękny serwis do herbaty i duży wybór słodczy. Szybkość, z jaką został podany podwieczorek, zaskoczyła Sylvię. Zupełnie, jakby spodziewano się gości, pomyślała.

- To przez moich dziadków - mówiła dalej Louisa po wyjściu kamerdynera. - Tak bardzo się kochali, że nie umieli utrzymać rąk z dala od siebie. Zważywszy na czasy, w których żyli, było to lekko skandaliczne. Jednak ja szybko się nauczyłam, że seks jest jedynie wyrazem miłości, nieważne, jak wiele elektronicznych urządzeń do tego się wmiesza - oznajmiła i puściła do niej oczko.

- Ja... hm...- Louisa westchnęła.

- No i proszę. Znów to zrobiłam. Chciałam, żebyś się odprężyła, a tylko wprawiłam cię w zakłopotanie.

- Wcale nie - zaprotestowała nieszczerze Sylvia. - Ale myślę, że jest pani naiwna.

Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, przestraszyła się, że obraziła starszą damę. Ku jej zdumieniu Louisa tylko się roześmiała.

- Naiwna ?- Kochanie, mam prawie siedemdziesiąt lat. Mogę być stara i głupia, ale raczej już nie naiwna.

- Ja tylko... Hm... Chodzi mi o pani podejście do seksu. On nie zawsze oznacza miłość. Czasem chodzi o kontrolę i władzę nad drugim człowiekiem - powiedziała i poczuła, że łzy napływają jej do oczu. - A czasami to w ogóle nie jest dobra rzecz.

- Och, kochanie - westchnęła starsza dama i współczująco poklepała ją po dłoni. - Z pewnością nie zamierzałam umniejszać tego, przez co przeszłaś. Ale to, o czym mówiłyśmy to kwestia semantyki, nie sądzisz?

Sylvia nie wiedziała, co robić. Z jednej strony chciała jak najszybciej stąd odejść, z drugiej czuła potrzebę rozmowy. Zawsze jednak mówiła o sobie, nigdy o Martinie i o tym, co jej zrobił. Nawet Tinie jedynie napomknęła o tym, co się działo. Ze strzępków informacji przyjaciółka wyciągnęła własne wnioski. A Sylvia zdobyła się na te skąpe wyznania dopiero po dziesięciu latach przyjaźni.

Jednak przed tą starszą kobietą chciała otworzyć serce bez wahania i ostrzeżenia. To ją przerażało, ale niosło też ze sobą przedziwny spokój. Zamiast więc uciec, siedziała na kanapie i pozwalała płynąć słowom.

- Jak to, semantyki?- - zapytała, marszcząc brwi.

-To, co opisałaś, to nie seks. To gwałt i wykorzystywanie przewagi. Używanie atrybutów fizycznych jako broni. Ale to nie jest seks ani związek dwojga kochających się ludzi.

- Ja... - Sylvia nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała wierzyć w to, co powiedziała Louisa. Ale chcieć i móc, to nie jest to samo.

- Nie musisz odpowiadać. Siedź i przytakuj z uśmiechem. To i tak cud, że w moim wieku całkiem nie zwariowałam przy tych wszystkich ludziach, płaczących mi się po domu przez cztery dni w tygodniu.

- Więc mówiła pani poważnie, że tu mieszka - westchnęła tęsknie Sylvia.
- To cudowne miejsce. Ja właśnie wprowadziłam się do mieszkania w centrum, ale kiedyś... Kiedyś chciałabym mieć taki dom.

- Naprawdę? - Louisa przechyliła głowę i popatrzyła na nią z dziwnym uśmiechem. - Myślę, że twoje marzenie się spełni.

- Dlaczego ta rezydencja jest otwarta dla obcych? - spytała i zaraz uświadomiła sobie, że to było wścibskie pytanie. - Przepraszam. To nie moja sprawa.

- Nie, nie. Nic się nie stało. Rozumiem twoją ciekawość. Tak wiele dawnych rezydencji zostało zamienionych na pensjonaty i siedziby prywatnych firm. Utrzymanie takiej posiadłości jest... hm... Cóż, zdradzę ci w sekrecie, że ilekroć zasiadam z moim księgowym do rachunków, muszę się wspomóc solidną szklaneczką sherry. Ale muszę też przyznać, że jesteśmy jedną z ostatnich samowystarczalnych rezydencji - oznajmiła, poklepując dłoń Sylvii. - Nie skarzę się. Po prostu stwierdzam fakt.

- Miły fakt.

- W rzeczy samej - oznajmiła Louisa z uśmiechem. - Bardzo miły.

- Zatem, skoro są pieniądze na utrzymanie domu, to po co to wszystko?

Starsza dama wstała i gestem poprosiła, żeby Sylvia poszła za nią. Stały na wprost ściany obwieszanej portretami.

- To z jej powodu - Louisa wskazała ręką na portret pięknej kobiety. - To moja babka. Była trochę inna od reszty rodziny, ale wszystko, co mówiła zawsze braliśmy bardzo poważnie.

Sylvia uważnie przyjrzała się kobiecie z obrazu. Odniosła wrażenie, że jest w niej coś znajomego. Lekko się uśmiechała zbyt pełnymi ustami, które wyraźnie rysowały się pod wysokimi kośćmi policzkowymi i świetlistymi zielonymi oczami. Miała włosy w przyjemnym kasztanowym odcieniu i lekko odstające uszy. Spoglądała na świat ze spokojną pewnością siebie.

Nagle Sylvia zdała sobie sprawę, na kogo patrzy. Kobieta przypominała ją samą. Dziwne, pomyślała. Może to dlatego Louisa rozmawia ze mną tak swobodnie. Możliwe, że to moje podobieństwo do jej babki do tego ją skłania.

- To dzięki niej nasza rodzina jest tak dobrze sytuowana. Miała głowę do interesów. Zrobiła fortunę na giełdowych akcjach i nieruchomościach.

- Gratuluję. Ale jak to się ma do prowadzenia otwartego domu?

- Babcia nalegała. Odkąd pamiętam, zawsze mówiła, że jak podrosnę, mam dopilnować, żeby dom był otwarty dla publiczności. To ona zasugerowała,

żeby eksponować tu przejezdne wystawy. Kazała mi przysiąc, że tego dopilnuję. Obiecałam i dotrzymuję słowa - oznajmiła ze wzruszeniem ramion.

- I nie wie pani, dlaczego tak bardzo jej na tym zależało?

- Mam swoje podejrzenia - odparła z lekkim uśmieszkiem. - Zresztą babcia miała rację. Ten dom skrywa wiele tajemnic i jest ciekawym zabytkiem. Dlaczego nie pokazywać go ludziom? - dodała, odchodząc od portretu.

- Właśnie - przytaknęła Sylvia. - Chociażby dlatego, że mieszkał tu ten sławny reżyser Tucker Greene. Był kimś bardzo ważnym dla historii Hollywood. To wspaniały filmowiec.

- Tak. Był tu także ten sławny Dusiciel z Beverly Hills.

- Coś o nim czytałam - mruknęła Sylvia, marszcząc czoło. - Aha! Już wiem! To ten seryjny morderca z lat dwudziestych ubiegłego wieku.

Szczególnie upodobał sobie ładne i młode kobiety... - Na moment zamilkła. - No cóż, nie jestem krytykiem filmowym, ale lubię filmy Greene'a, widziałam ich kilka i trochę o nim czytałam. O ile dobrze pamiętam, Dusiciel pojawił się w Beverly Hills zanim Greene zaczął robić filmy. Wcześniej zajmował się czymś innym. To było radio, mam rację? - Udało mi się nawet zdobyć nagranie jednego z jego pierwszych słuchowisk... - Sylvia nagle urwała. Zdała sobie sprawę, że gada jak nawiedzona fanka.

Na szczęście Louisa patrzyła na nią z uśmiechem aprobaty.

- Owszem, masz rację.

- Ale co ten dom ma wspólnego z Dusicielem?

- Moi dziadkowie go ujęli. Złapano go w sąsiednim pokoju.

- O! - Sylvia była zupełnie zaskoczona.

- Dziękuję, że mi pani o tym powiedziała. To przepiękny dom. Miło jest znać choć część jego historii.

- Tu jesteś! - zawołała Tina, otwierając drzwi. - Wszędzie cię szukam!

- Ach, powinnam pozwolić wam w spokoju dokończyć zwiedzanie wystawy - wtrąciła Louisa. - Miło mi było z tobą porozmawiać, Sylvio

- dodała z uśmiechem, skinęła głową i wyszła z pokoju.
- Kto to był?
- Właścicielka domu - odparła Sylvia, marszcząc brwi. - Ale...
- Co?
- Nie mówiłam jej, jak mam na imię.
- Chyba się mylisz - powiedziała przyjaciółka tonem powątpiewania.
- Tak, tak. Z pewnością - zgodziła się, ale przebiegł ją dreszcz niepokoju.
- Chodźmy stąd - poprosiła, rzucając pożegnalne spojrzenie kobiecie z portretu.
- Nie odezwałaś się od dziesięciu minut - powiedziała Tina, kiedy weszły do następnej sali.

Wreszcie Sylvia mogła podziwiać hollywoodzkie pamiątki z lat dwudziestych ubiegłego stulecia. Wszędzie wisały suknie, jedwabne pończochy i damska biżuteria. Wypatrzyła nawet plakat reklamujący Robin Hooda z 1922 roku z Douglasem Fairbanks w roli głównej. Plakat był oprawiony i ustawiony na specjalnych sztalugach. Kiedy dokładniej mu się przyjrzała, dostrzegła dedykację w dolnym rogu: „Dla mojego drogiego przyjaciela Tuckera Greene'a". Pomyślała, że Greene musiał mieć niezłe znajomości w Hollywood, jeszcze zanim zajął się reżyserowaniem filmów.

Drugie odkrycie przywołało uśmiech na jej wargi. Poster musiał być oryginalnym elementem wyposażenia domu, a nie fragmentem obwoźnej wystawy. Suknie, biżuteria, fotografie i muzyka przyjechały z wystawą. Z początku Sylvia nie bardzo mogła pojąć ich związek z tematyką wystawy. Dopiero po chwili zauważyła podpisy.

Dowiedziała się, że lata dwudzieste XX wieku stanowiły swoisty przełom w życiu kobiet. Poprawa zamożności i powojenne oszołomienie zaowocowały nowym odczuciem zmysłowości i wolności dla kobiet. Odkrywanie zmysłowych podniet zajmowało poczesne miejsce w ówczesnej kulturze.

- Sylvia! Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Czemu wciąż milczysz?
- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Nad starszą panią czy tymi kieckami? - spytała. - Bo osobiście sędzę, że byłoby ci w takiej do twarzy - oznajmiła, pokazując strój wiszący na manekinie.

Była to złota suknia na cienkich ramiączkach. Nie miała zaznaczonej talii, tylko nisko opuszczoną grubą szarfę. Brzegi dekoltu obszyte były farbowanymi piórami.

- Tak myślisz?

- Jasne. To świetny krój dla dziewczyn bez cycków.

- Dziękuję ci bardzo - powiedziała i ze zgrozą pokręciła głową.

- Powiedziałam prawdę - odparła przyjaciółka, wzruszając ramionami. - A ty powiesz mi, o czym myślisz?

- O Louisie. O tym, jak bardzo przeszłość jest dla niej żywa - odparła i zadrżała. - Ja wolałabym o swojej jak najszybciej zapomnieć.

- Wcale ci się nie dziwię - prychnęła Tina. - Może wtedy mogłabyś normalnie rozmawiać o chłopakach i wibratorach, nie obrażając się na mnie.

- Nie obrażam się - zaprotestowała, choć wiedziała, że to nie jest cała prawda. - A poza tym, czy rozmowa o wibratorach jest normalna ?

- Idę coś przekąsić, a ty? - Tina przewróciła oczami i zmieniła temat.

Sylvia już zamierzała przytaknąć, ale nagle dostrzegła strażnika, stojącego w rogu sali. W jego spojrzeniu było coś dziwnego.

- Zostanę jeszcze - odparła. - Nie jestem głodna.

- Jak chcesz. Ale daj mi torbę - poprosiła i wyciągnęła dłoń.

Wielką, sportową torbę kupiły od ulicznego sprzedawcy i natychmiast powkładały do niej swoje skarby. Parasolki, portfele, kosmetyki i tysiąc innych potrzebnych drobiazgów. Teraz ucziwie zmieniały się przy dźwiganiu ciężaru.

- Tylko sięgaj do swojego portfela - przypomniała przyjaciółce. - I trzymaj się z dala od moich kosmetyków - dodała, widząc jej roziskrzony wzrok.

- Jasne - burknęła Tina. - Popsułaś mi całą zabawę.

Sylvia odprowadziła ją wzrokiem, kręcąc z rozbawieniem głową.

- Wiele osób chciałoby zapomnieć o przeszłości - oznajmił czyjś głos za jej plecami.

Odwróciła się i zobaczyła za sobą strażnika.

- Słucham?

- Usłyszałem, o czym panie rozmawiały - wyjaśnił z uśmiechem. -

Czasami lepiej nie uciekać przed przeszłością. Bywa, że jedynym sposobem, aby się z nią pogodzić, jest stawienie jej czoła.

- Czy pan nie jest przypadkiem... - zaczęła Sylvia, popatrując na mężczyznę i na folder reklamujący wystawę.

Dziwne. Ale to był ten sam człowiek.

- Podróżuję z wystawą - oznajmił. - Mam wszystko na oku i dokonuję niezbędnych poprawek.

- Ach, jasne - przytaknęła z obojętną uprzejmością. - Muszę biec za przyjaciółką - skłamała, nie mając ochoty na rozmowę.

- Oczywiście - powiedział, wyjął z kieszeni monetę i zaczął obracać ją w palcach niczym iluzjonista.

Sylvia patrzyła, zafascynowana precyzją jego ruchów. Taniec monety działał hipnotyzująco. Nagle pieniążek wymknął się z jego dłoni, spadł na podłogę i wtoczył pod sztalugi z plakatem.

- Och, a tak dobrze panu szło!

- Mogłaby mi pani pomóc? - spytał. - Kolana nie służą mi tak dobrze jak kiedyś.

Zawahała się, czując niewytłumaczalny lęk. Po chwili jednak zwalczyła niemądre obawy i postanowiła pomóc starszemu człowiekowi.

- Oczywiście. Nie ma sprawy - odparła pogodnie, podeszła do sztalug i schyliła się, żeby podnieść z podłogi monetę. Kiedy jej dosięgła, nagle poczuła pchnięcie w plecy, potknęła się i poleciała do przodu, prosto na plakat... i przez niego!

To niemożliwe, wydawało mi się tylko, pomyślała, czując falę mdłości. Kolana jej zmiękły i wiedziała, że za chwilę zemdleje.

Pomyślała jeszcze, że kiedy się ocknie, będzie czekała na wyjątkowo uprzejme podziękowania strażnika.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tucker przechylił się przez balustradę i popatrzył na tłum wirujący w dole. Jego siostra, starająca się o reputację najlepszej organizatorki przyjęć w Beverly Hills, tym razem przeszła samą siebie. Każdy, kto był kimś w tym eleganckim świecie został zaproszony, a mniej znaczące w towarzystwie osoby także się pojawiły, choć bez specjalnych zaproszeń. Siostra urządziła wspaniały bal maskowy i ta maskarada, bez ryzyka rozpoznania kogokolwiek, pozwalała gościom się wy-szaleć, tym bardziej że dyskretnie podawano zakazany alkohol. Towarzyska pozycja rodziny Greene'ów gwarantowała gościom spokój. Żaden policjant nie ośmieliłby się wpaść tu z nakazem rewizji. Przez cały czas trwania prohibicji mieszkańcy rezydencji byli poza wszelkim podejrzeniem.

Tucker miał wrażenie, że goście starają się utopić w alkoholu strach, który ostatnio opanował wszystkich w sąsiedztwie. A to z powodu grasującego tu seryjnego mordercy. Bestię nazywano Dusiciem z Beverly Hills i na samą myśl o tym zwyrodnialcu krew w nim wrzała. Tucker nie rozumiał, jak ktoś mógł chcieć okaleczać, gwałcić i mordować kobiety?

Starał się o tym nie myśleć i skupić uwagę na siostrze i jej przyjęciu. Goście doskonale się bawili. Znów zerknął w dół. Kobiety w skrzących się sukniach z przypiętymi skrzydłami, przebrane za elfy i wróżki. Mężczyźni, udający arlekinów, z kryzami i pomalowanymi na białą twarzami. Wszyscy bawili się, śmiali i flirtowali. I pili.

Powinien być z nimi na dole, ale jakoś nie mógł wykrzesać z siebie entuzjazmu i energii. Nie miał ochoty na zabawę. Ludzkie tragedie, które widział w czasie wojny, na zawsze odebrały mu zdolność uczestniczenia w płochych rozrywkach. A pojawienie się Dusiciela w okolicy obudziło w nim

raczej czujność, a nie chęć utopienia strachu w alkoholu i zapomnienia o czyhającej grozie.

Jednak przede wszystkim był pisarzem, dramaturgiem, autorem słuchowisk radiowych i z tego powodu miał własne zmartwienia związane ze swoją twórczością. Ostatnio wciąż rozważał możliwości zabicia detektywa Spencera Goodnighta z policji w Los Angeles.

Potrzebował jakiegoś spektakularnego pomysłu, który raz na zawsze zakończy oszałamiającą karierę Spencera. Teraz, poniewczasie, Tucker żałował, że nie przewidział w losach swojego bohatera jakiegoś groźnego przeciwnika. Było to krótkowzroczne z jego strony. Jednak dotąd nie planował przecież zakończenia słuchowiska. Bo i po co?- Jego słuchowisko było najpopularniejsze. Całe rodziny zasiadały przy odbiornikach, żeby posłuchać o kolejnych przygodach nieustraszonego detektywa. Tucker podejrzewał, że jeśli uśmierci tę kurę znoszącą złote jajka, to już nigdy nie dostanie pracy w radio.

Było mu smutno z tego powodu, ale większym problemem był brak wyboru. Jego ojciec przemówił. A w rodzinie Greene'ów słowo pułkownika było prawem. Niektóre rzeczy były zbyt wspaniałe, żeby mogły długo trwać. A niektóre marzenia musiały zginąć. Należał do nich Spencer Goodnight.

Może uśmiercić go na liniowcu oceanicznym, pomyślał Tucker w przyływie natchnienia. Coś jak Titanic. Goodnight jest na okręcie, wziął urlop i wybrał się w rejs wycieczkowy. Na dolnym pokładzie zostaje okrutnie zamordowana piękna dziewczyna. Spencer odnajduje jej zabójcę, jednak nie wie, że to jego ostatnie zwycięstwo, bo statek za chwilę zderzy się z górą lodową...

- Potwornie nudno, prawda?

Tucker podskoczył, gwałtownie wyrwany z zadumy przez swoją siostrę, Blythe. Zaciągnęła się papierosem w długiej srebrnej fifce i strzepnęła popiół na podłogę.

- Moja najdroższa Blythe, jeśli gospodyni jest znudzona, jakie daje to świadectwo jakości rozrywki?- - zapytał przekornie, choć wiedział, że ona wcale się nie nudzi.

Odkąd ich rodzice wyjechali, dom zamienił się w miejsce nieustannych wesołych przyjęć.

- Rozrywka jest jak najbardziej w porządku

- odparła z błyskiem w oku.

Obok nich przebiegły dwie rozchichotane dziewczyny, gonione przez kilku mocno podchmielonych mężczyzn, rozlewających szampana z wysokich kieliszków.

- Rozumiem więc, że chodzi o mnie.

- Kochany, zawsze chodzi o ciebie - oznajmiła i pocałowała go w policzek. - Powinieneś być tam, na dole. Grać rolę gospodarza.

- I odbierać ci tę przyjemność?- Nie ośmieliłbym się.

Roześmiała się i chwyciła za rękaw przechodzącą kobietę.

- Lizzy, bądź aniołem i zorganizuj mi drinka

- poprosiła.

Jej przyjaciółka z liceum mrugnęła do Tuckera, zniknęła na chwilę w tłumie i zaraz wróciła z dwoma kieliszkami.

- Najlepsze, co podaje gospodarz - oznajmiła.

- A gospodyni ma doskonały smak - odparła Blythe.

- Ja też mam doskonały smak - powiedziała dziewczyna, przytuliła się do Tuckera i objęła go w pasie.

Zamrugnęła zalotnie rzęsami i otarła się biodrem o jego brzuch. Lizzie kochała się w nim od dzieciństwa. Niestety, on nigdy nie odwzajemniał jej uczucia. Nie był jednak martwy ani święty, poczuł więc, że jego ciało reaguje na bliskość kobiety.

Lizzie również to zauważyła i zachichotała, a Tucker pomyślał, że musiała połączyć alkohol z innymi zakazanymi używkami.

Blythe uniosła brew w udawanym zdumieniu i dyskretnie znikła w tłumie.

Tucker przyciągnął dziewczynę do siebie i zmiążdżył jej usta w gwałtownym pocałunku. Kiedy się o niego otarła, jej suknia zmysłowo zaszeleściła. Jakie to łatwe, pomyślał. Jak miło byłoby się teraz zapomnieć. Odrobina alkoholu, tańca i seksu. Może zapomniałby nawet o swoich kłopotach z uśmierceniem Spencera?- Przynajmniej aż do wschodu słońca...

- Och, Tucker - wydyszała Lizzie. - Nie wiedziałam, że ci na mnie zależy...

Droczyła się z nim, ale jej słowa gwałtownie przywróciły go do rzeczywistości.

Nie zależało mu. Ani na firmie, którą miał odziedziczyć, ani na ekskluzywnych przyjęciach siostry, ani na tej kobiecie. Ujął jej twarz w dłonie i ucałował w czoło.

- Znajdź Rogera, Liz - powiedział szorstko, przypominając jej o chłopaku, którego rzuciła zaledwie dwa dni wcześniej. - I powiedz mu, że chcesz z nim zatańczyć.

- Ja... - mruknęła i smutno spojrzała na niego ogromnymi niebieskimi oczami. Spuściła powieki i zobaczył, że były mocno pomalowane na srebrno i granatowo.

Nie mógł się powstrzymać. Posłał jej wyrozumiały uśmiech.

- To nie mnie pragniesz, droga Liz, tylko tego - szepnął i przyłożył jej dłoń do swoich klejnotów. - A tam, na dole, masz tego więcej... do wyboru, do koloru - dodał i popchnął ją w stronę rozbawionych gości.

Wstrzymał oddech, sądząc, że się zagalopował. Czekał, aż jej dłoń boleśnie wyląduje na jego policzku. Jednak tak się nie stało. Najpierw skrzywiła usta w niewyraźnym uśmiechu, a po chwili zaśmiała się w głos.

- Tucker, kotku, jesteś wprost niemożliwy! - zawołała, pocałowała go w policzek i odpłynęła w chmurze lśnień i sztucznych piór.

Tucker nie był pewien, czy powinien się cieszyć, czy raczej martwić jej reakcją.

Postanowił się cieszyć. Tak było wygodniej. Tym bardziej że wcale nie cieszyła go lista gości Blythe, pełna wyposzczonych kobiet.

Oczywiście potrafiły dać niezły spektakl, ale on szukał teraz takiej, która będzie się nim interesowała. A nie jego pieniędzmi, czy sławą jego radiowego bohatera.

Jednak większość dziewcząt interesowała się raczej tym, jak odnaleźć najkrótszą drogę do jego łóżka. Zupełnie jakby to on miał być zdobywany, a nie one...

W pewnym sensie było to sprawiedliwe. Nie umiał już zliczyć kobiet, które sam zdobył. Jednak ostatnio przestało go to bawić. Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Kolejna zdobycz wcale go nie kusila.

- Tucker, staruszkule, tu jesteś! Dlaczego się chowasz?

Z szeroko rozłożonymi ramionami zbliżał się do niego Jonathan Straithorn. Był ich sąsiadem i zjawiał się, ilekroć Blythe wydawała przyjęcie. Sprawiał sympatyczne wrażenie, ale rodzeństwo nie znało go zbyt dobrze.

- Tyle pięknych kobiet tylko czeka na twoje skinienie. Albo mężczyzn, jeśli wolisz - dodał, wskazując ręką dwóch przebranych młodzieńców, którzy nie mogli utrzymać rąk z dala od siebie.

- Nie wolę - powiedział szybko.

- Ja też nie - zgodził się Jonathan. - Jeśli ci dwaj nie będą uważać, skończą w gazecie. Podobno jest tu ktoś z „Tattletale'a” z aparatem fotograficznym.

- Niech to szlag! - zaklął Tucker, wściekły, że na przyjęcie wdarł się ktoś z tego brukowca.

Przechylił się przez balustradę, wypatrując twarze nieznanomych lub kogoś z aparatem fotograficznym w ręku. Był to wysiłek skazany na niepowodzenie. Wszyscy byli poprzebierani, a tłum tak gęsty, że fotografa rozpoznałby dopiero po błysku flesza.

- Niech to szlag - powtórzył. - Dusiciel błąka się gdzieś po mieście, a te hieny ścigają bawiących się ludzi.

- Niby tak, ale Dusiciel z Beverly Hills jest ciągle zagadką - rzekł Jonathan. - Same pytania. Kim tak naprawdę jest? Kiedy uderzyć? Kto będzie następną ofiarą? - Wzruszył ramionami. - I żadnych konkretów. A miłości i wpadki elity? Dzięki temu wzrośnie nakład pisma.

Tucker popatrzył na niego z ciekawością.

- Może ty sam jesteś przedstawicielem „Tat-tletaleia”?

- Zapewniam, że nie - odparł ze śmiechem.

- Ale ja też mam swoje sekrety.

- Tak? Budzisz moją ciekawość.. Uważaj - powiedział, grożąc mu palcem.

- Bo naśle na ciebie Blythe. Ona potrafi wydrzeć sekrety nawet księdzu.

- Zapewne - sztywno przytaknął Jonathan.

- Mogę tylko mieć nadzieję, że zechce wypróbować na mnie swoją taktykę.

- Jonathan, tak mi przykro - szczerze przeprosił Tucker. - Nie chciałem...

- W porządku - odparł mężczyzna, choć na jego twarzy wciąż malowało się napięcie.

Tucker nie mógł sobie wybaczyć. Jak mogłem być tak głupi i nietaktowny, pomyślał. Zauroczenie Jonathana jego siostrą nie stanowiło dla nikogo tajemnicy. Choć Blythe twierdziła, że go nie lubi. Bez żadnych dodatkowych wyjaśnień.

- Już dwa tygodnie minęły od ostatniego napadu Dusiciela - powiedział Tucker, starając się rozpaczliwie zmienić temat rozmowy. - Podejrzewam, że niedługo znowu uderzy.

- Naprawdę? - zdziwił się Jonathan i spojrzał na niego z zainteresowaniem.

- To chyba rozsądne przypuszczenie. Jak sam zauważyłeś, w prasie jest cicho o draniu. A według mnie on chce, żeby było o nim głośno. Żeby interesował się nim cały świat, nie tylko kobiety, które atakuje.

- Ostrożnie, Greene. Zamieniasz się w swojego detektywa Goodnighta.

- Nie sądzę - zaprotestował Tucker. - To chyba niegłupie wnioski. Zauważ, że wszystkie kobiety były w jakiś sposób podobne. Łączy je na przykład pochodzenie i to, że w każdej chwili mogły się stać doskonałym tematem dla „Tat-tletale'a”. Żadna z nich nie była zakonnica ani panienką z dobrego domu.

- Dzierlatki - przytaknął Jonathan. - Takie, z jakimi sami się chętnie zadajemy. Łatwe kobiety, jak powiedziałby mój ojciec.

- A ty się z nim zgadzasz? - ostro zapytał Tucker.

- Z tym nadętym bufonem? - Jonathan lekceważąco machnął dłonią. - Ma wodę zamiast krwi. Ale zadał słuszne pytanie. Co one zrobiły, żeby ściągnąć na siebie uwagę Dusiciela?

- Daj znać, jak zgadniesz, to wystawimy mu przynętę.

- Proszę, powiedz, że żartujesz.

- Nie - zaprzeczył z zaciętą miną. Gdybym mógł dostać w swoje ręce tego zbrojnego, który z zimną krwią krzywdzi kobiety, pokazałbym mu, na czym polega cierpienie, pomyślał zawzięcie.

W czasie wojny widział niejedno. Odsłużył już swoje i nie zamierzał powtarzać tamtego doświadczenia. Zgadzał się z politykami, którzy twierdzili, że nie można przymykać oka na gwałcenie praw człowieka. A tymczasem w jego sąsiedztwie niewinne kobiety były narażone na ataki dewianta.

- Skoro mowa o rozwiązłych kobietach, to czy nie jest to przypadkiem Talia Calvert? - zapytał, wskazując niemłoda już kobietę we wściekle pomarańczowej sukni ze strusim piórem sterczącym wysoko z szarfy na głowie.

Talia Calvert, jak donosiły czasopisma pokroju „Tat-tletale'a”, dzieliła serce i życie z człowiekiem od ruchomych obrazów - R. J. Calvertem. Teraz

odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się perliście z żartu rozmówcy. Kiedy otworzyła oczy, dostrzegła Tuckera. Pomachała mu i powiedziała bezgłośnie, żeby na nią zaczekał.

Po dziesięciu minutach przeciskała się przez tłum w jego kierunku. Idąc po schodach, flirtowała i śmiała się do każdego mijanego mężczyzny. Od kilku dostała całusa.

- Tucker, mój miły. Jestem zachwycona twoim widokiem. A kim jest ten twój przystojny przyjaciel?

Kiedy go tylko przedstawił, Jonathan ucałował dłoń Talii, budząc u niej kolejną salwę śmiechu. Natychmiast przyłgnęła do niego i objęła go w pasie, jakby rezerwowała go sobie na cały wieczór.

- Myślałeś o propozycji RJ? - zapytała Tuckera, dbając o interesy męża, co nie przeszkadzało jej muskać lekko dłonią pośladek nowego znajomego.

Tucker starał się zachować pokerową twarz, patrząc jej w oczy, a nie na jej swawolne palce.

- Już rozmawiałem z R.J. Nie porzucam radia dla filmu. Porzucam je, żeby przejąć imperium od ojca.

- Imperium - powtórzyła ze śmiechem i lekceważąco machnęła dłonią. - Wojna się skończyła, nie słyszałeś? Daj spokój zaopatrzeniu dla wojska i schedzie po ojcu, i żyj po swojemu.

- Przekwalifikował się - mruknął Tucker. Zmuszał się do rozsądku, choć miał ochotę krzyczeć z zawodu i wściekłości. Wcale nie miał ochoty iść w ślady ojca. Ale jaki mam wybór, pomyślał z rezygnacją. Urodził się do takiego życia i, jak słusznie zauważył ojciec, jego obowiązkiem było wspierać i chronić rodzinę. Tak jak w czasie wojny jego obowiązkiem była walka za ojczyznę. Przez ostatnie dziesięć lat mógł poświęcić się swoim marzeniom i pisać słuchowiska radiowe. Teraz nadeszła pora spełnić obowiązek.

- Przekwalifikował - prychnęła pogardliwie Talia i oblała się szampanem.

Musiła zabrać rękę z pośladków Johnatana i wytrzeć dekolt. Jednak on jako dżentelmen nie zamierzał stać bezczynnie. Wyciągnął chusteczkę i zaczął delikatnie osuszać jej piersi. Natychmiast to wykorzystwała, przytrzymując jego dłoń.

- Ty masz mu pomagać?- Wybacz, ale jakoś nie wyobrażam sobie ciebie odczytującego telegramy i przygotowującego materiały do dostawy.

- W ogóle nie oczekuję, że będziesz sobie mnie wyobrażać, Talia - oznajmił, popatrując znacząco na jej dekolt, nakryty dłonią Jonathana. - Zresztą pewnie masz wiele innych zajęć.

- W rzeczy samej - przytaknęła, czując, że należy zakończyć rozmowę. - Ale trochę szkoda. Masz wielki talent. R.J. będzie rozczarowany.

- Z pewnością - przytaknął złośliwie, widząc, że ona zamierza zaciągnąć nowego znajomego do ciemnego kąta.

- Tucker!

Podnieśli wzrok i zobaczyli Blythe pędzącą w ich stronę. Była wyraźnie poruszona i wszyscy ciekawie się za nią oglądali.

- Co się stało, kochanie? - zapytał, kiedy dopadła go i bez tchu zawisła na jego ramieniu.

- Na podłodze w bawialni leży kobieta. Chyba jest martwa - wydyszała z trudem.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dusiciel? - zapytał Tucker, biegnąc za siostrą po schodach.

- Nie wiem. Po prostu tam leży...

- Nie wydaje mi się, żeby Dusiciel zdecydował się akurat teraz zaatakować - wtrącił Jonathan. - Za dużo tu ludzi. On nie jest tak śmiały.

- Pospieszcie się - jęknęła Blythe.

Skreśli za róg, oddalając się od sali balowej i werandy na tyłach domu. Biegli we czwórkę w stronę głównego wejścia i holu obitego dębową boazerią, z którego można było wejść do bawialni.

Drzwi okazały się zamknięte i Tucker rzucił siostrze pytające spojrzenie. Zazwyczaj pokój był otwarty i podczas przyjęć często służył jako salonik dyskusyjny, gdzie można było zapalić papierosa lub cygaro i porozmawiać, siedząc wygodnie w skórzanych fotelach.

- Nie chciałam, żeby ktoś tu wszedł - powiedziała Blythe, widząc jego spojrzenie. - Zostawiłam Annę przy zwłokach - dodała, mówiąc o gosposi.

- Postradałaś rozum, kobieto? - jęknął Jonathan. - Anna i trupi Jutro historia ukaże się we wszystkich gazetach! Może nawet ubiegł już nas reporter, który podobno wśliznął się na przyjęcie razem z fotografem.

- Będę ci wdzięczna, jeśli przestaniesz kwestionować moje decyzje w moim własnym domu, Jonathanie - oznajmiła sucho. - Ufam Annie. Jest z nami od lat.

- Może zrobiłabyś lepiej, gdybyś...

- Wystarczy - powiedział Tucker głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie ma się o co kłócić. Zaraz sprawdzimy, jak wygląda sytuacja.

Okazało się, że to jednak Blythe miała rację. Gosposia nie ruszyła się nawet na krok. Klęczała obok ciała młodej kobiety. Jedną ręką trzymała jej dłoń, drugą delikatnie klepała ją po policzku.

- Nie znam się na medycynie. Zaledwie liznąłem nieco wiedzy w czasie wojny. Ale nie wydaje mi się, żeby to wystarczyło jako reanimacja - oznajmił Tucker, unosząc brew.

- Dziewczyna nie jest martwa, proszę pana. Jest nieprzytomna.

Tucker podszedł bliżej i spojrzał na twarz nieznajomej. Była piękna. Jej delikatna twarz była otulona kasztanowymi włosami.

Nie miała makijażu, wbrew obecnej modzie. Tucker nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni widział nie umalowaną młodą kobietę. Przyzwyczał się do widoku siostry i jej przyjaciółek, które podkreślały kształt oka ciemną kredką, tuszowały rzęsy, powieki malowały na ciemny beż, na policzki kładły lekki róż, a wargi pociągały ciemną pąsową szminką.

Zapomniał, jak świeżo może wyglądać kobieca twarz bez makijażu. Delikatnie i niewinnie, jakby budziła się w moich ramionach po upojnej nocy, pomyślał.

Przymknął oczy i przywołał się do porządku. Jakie licho podsuwa mi takie myśli, zastanowił się gniewnie. Owszem, dziewczyna jest bardzo ładna, ale przy tym nieprzytomna. A ja zachowuję się jak niewyżyty uczeń.

Zanim ktoś mógł odczytać jego myśli, zdjął marynarkę i klęknął przy niej.

- Daj też swoją, Jonathanie - zarządził.

- Jeśli ona jest w szoku, musimy zapewnić jej ciepło.

- Sądzisz, że to właśnie to? - spytała Talia.

- Szok? A może spotkała Dusiciela? - zastanowiła się z błyszczącymi podnieceniem oczami. - Patrzcie, jaki ma na sobie dziwny kostium! Spodnie jak robotnik i dziwaczną bluzkę. Wiem, że mamy dziś maskaradę, ale jeszcze nie widziałam, żeby młoda kobieta wybrała sobie taki strój. Jest skromny, a jednocześnie prowokacyjny i wcale nie pasuje do jej urody.

- Wyjść! - warknął Tucker.

- Słucham? - zdziwiła się Talia, unosząc wysoko brwi.

Tucker skinął głową i postanowił się nieco poprawić.

- Proszę, żebyście wyszli - powiedział, w myślach przyznając Talii rację.

Sytuacja była nietypowa, dziewczyna dziwna, a sposób, w jaki ciemny materiał opinał jej piersi, nie pozwalał mu się skupić.

- Nie trzeba, żeby dziewczyna po obudzeniu zobaczyła pięć obcych osób, wpatrujących się w nią, jak w jakieś чудо.

Przez chwilę obawiał się, że Talia zaprotestuje. Jednak zaskoczyła go, bo jej wzrok złagodniał, a na usta wypłynął nieśmiały uśmiech.

- Racja - oznajmiła, ujęła Jonathana pod łokieć i skierowała do drzwi.

- Ty również, stary - powiedział Tucker, widząc, że sąsiad zamierza się jej wyrwać i zostać w pokoju.

- Dobrze, ale najpierw pozwól na słówko. Tucker niechętnie zostawił dziewczynę i ruszył w jego stronę.

- O co chodzi?

- Zobacz, jak jest ubrana. Ciemne kolory, spodnie, pasujące raczej pracującemu mężczyźnie. Nikt nie wie, jak tu weszła - westchnął teatralnie. - Ma ładną buzię, ale nie daj się zwieść. Masz w domu wiele cennych rzeczy. Twoi goście też mają przy sobie portfele i torebki z pieniędzmi. Nie zapominaj o swoim i ich bezpieczeństwie.

Tucker ugryzł się w język. Miał ochotę bronić honoru nieprzytomnej dziewczyny, ale tylko pokiwał sztywno głową.

- Oczywiście.

- Zawołaj, gdybyś czegoś potrzebował! - krzyknął jeszcze Jonathan, zanim grube dębowe drzwi się zamknęły.

- Anno, przygotuj pokój. Sądzę, że ta pani zostanie u nas na noc.

- Oczywiście. Czy mam posłać po doktora Williamsa ?

Tucker spojrzał na siostrę. Blythe tylko wzruszyła ramionami.

- Sądzę, że to dobry pomysł - powiedział w końcu.

Kiedy Anna wyszła, pochylił się nad leżącą i ujął jej dłoń. Blythe, z zatroskaną twarzą, uklękła obok.

- Co jej może dolegać?

- Nie mam pojęcia - bezradnie pokręcił głową. Już nie pamiętał, kiedy tak się czuł. Nawet

w czasie wojny, gdy dookoła gwizdały pociski, zawsze miał wsparcie i jasne rozkazy. Teraz nawet nie bardzo rozumiał, co się dzieje.

- Jak myślisz, braciszku, skąd ona się tu wzięła? Przyszła na przyjęcie? Może z którymś z gości? A może do pracy? Mamy tu tylu kelnerów... Może to jakiś nowy rodzaj służbowego mundurka?

- Blythe... - zaczął Tucker, nie odwracając wzroku od nieprzytomnej dziewczyny. - Zamilknij.

Siostra prychnęła, ale nie odezwała się więcej. Tucker musiał spokojnie pomyśleć, a jej słowotok nie pomagał mu w skupieniu. Nie znał odpowiedzi na żadne z jej pytań. Piękna kobieta leżała nieprzytomna w jego bawialni, a on nie wiedział, ani kim jest, ani skąd się tu wzięła.

Wiedział tylko jedno. Był nią oczarowany. Delikatnie pogładził ją po policzku. Wyczuwał grożące jej niebezpieczeństwo, a to sprawiało, że miał ochotę bronić jej przed wszystkim i wszystkimi. To dziwne pragnienie zawładnęło jego duszą, sercem i umysłem.

Sylvia otworzyła oczy. Zdała sobie sprawę, że leży na plecach na ziemi, a nad nią pochyla się obcy mężczyzna. Krzyknęła.

Usiadła gwałtownie, a jej krzyk zamienił się we wrzask. Mężczyzna cofnął się gwałtownie. Uznała, że to dobry znak, chociaż było jej trochę żal, że puścił jej dłoń.

- Już dobrze, dobrze - usłyszała zza pleców spokojny kobiecy głos.

Odwróciła się i zobaczyła obcą kobietę. Gwałtowny ruch wzburzył jej żołądek i sprawił, że mocniej zakręciło się jej w głowie. Przestraszyła się, że zwymiotuje. Zastanawiała się, kiedy ostatnio coś jadła. Nie mogła sobie przypomnieć.

Ach, jasne! Jadła naleśniki na śniadanie. Potem wybrały się na wycieczkę wozem Tiny i w końcu dotarły do rezydencji Greene'a na wystawę motyli, ale okazało się, że to wcale nie jest wystawa motyli, ale erotycznych zabawek.

Zmarszczyła brwi i uważniej rozejrzała się po otoczeniu. Pokój wydawał się jej znajomy, a jednocześnie jakiś inny.

- Gdzie są gabloty? - zdziwiła się, zauważając plakat Robin Hooda, który wisiał na ścianie, zamiast stać na sztalugach. - I gdzie jest Tina i tamten strażnik?

Kobieta i mężczyzna wymienili ponad jej głową zatroskane spojrzenia.

Sylvia zwalczyła narastającą falę paniki i spróbowała mówić wolno i wyraźnie.

- Co się ze mną stało?

- Nie jesteśmy pewni - odparła Blythe, marszcząc brwi. - Sądzymy, że zemdliałaś.

O ile Sylvia pamiętała, nigdy w życiu jej to się nie zdarzyło. Chociaż, z drugiej strony, ostatnio miała przeprowadzkę i chyba jadła za mało, żeby wyszło jej to na zdrowie.

- No dobrze - powiedziała po chwili spokojniej. - A kim wy jesteście?

- Ja jestem Blythe. To Tucker. A ty?

- Mam na imię Sylvia - przedstawiła się, wpatrując się w przystojną męską twarz.

Podziwiała jego rysy i nietypowe imię. Ciekawe, pomyślała. Louisa wspominała, że właśnie tak nazywał się jej dziadek.

Ten Tucker był przystojnym mężczyzną o ciemnej karnacji, z drobnymi zmarszczkami wokół oczu i ust, zdradzającymi, że lubi się śmiać. A jego oczy! Wpatrywały się w nią tak intensywnie, że powinna się poczuć nieswojo, a tymczasem było jej ciepło i bezpiecznie. Zupełnie, jakby ten mężczyzna miał ją strzec.

- Kiedy się obudziłam, zobaczyłam twoje oczy- szepnęła. - Pomyślałam, że patrzy na mnie anioł.

- Więc naturalnie zaczęłaś wrzeszczeć - odparł z uśmiechem, który ujął jej serce.

Policzki Sylvii uroczo się zaróżowiły.

- To trwało zaledwie sekundę. Potem uświadomiłam sobie, że leżę na ziemi, a ciebie nie widziałam nigdy w życiu.

- Opiekowałem się tobą - powiedział. - Obawialiśmy się, że możesz być ranna. Próbowałem ci pomóc.

- Wierzę - odparła, czując, że mówił prawdę. Nie chciała, żeby pomyślał, że się go obawia. Zaczęła się podnosić, a Blythe podała jej ramię.

Jednak zanim stanęła, tak mocno zakręciło się jej w głowie, że z powrotem osunęła się na podłogę.

- Chyba jeszcze dla mnie za wcześnie na wstawanie.

- Możesz nam powiedzieć, co się stało? - spytał Tucker, siadając obok niej na podłodze.

- Nie jestem pewna. Oglądałam wystawę i rozmawiałam z Louisą o portretach i historii tego domu. Zamierzałam poszukać mojej przyjaciółki Tiny, która wyszła wcześniej po coś do jedzenia, ale wdałam się w rozmowę ze strażnikiem. Upuścił monetę, a ja schyliłam się, żeby mu ją podać, poczułam pchnięcie w plecy i... - urwała, nie chcąc się przyznać, że zdawało się jej, że wpadła w plakat. - Chyba musiałam zemdleć.

Tucker i Blythe patrzyli na siebie bez słowa. Sylvia nie rozumiała ich niemej konwersacji. Patrzyła i patrzyła, aż doszła do wniosku, że równie dobrze może zapytać, co ich tak nagle zmartwiło.

- Czy wy... hm... jesteście małżeństwem? - powiedziała i natychmiast zakryła usta dłonią.

- Och, przepraszam. Muszę się czuć gorzej, niż sądziłam. To, oczywiście, nie moja sprawa.

Zamiast popatrzeć na Blythe, nie mogła oderwać oczu od Tuckera, który wydał się jej bardziej rozbawiony niż zły.

- To moja siostra - oznajmił z czułym uśmiechem. - Kim jest Louisa?

- To kobieta, która tu mieszka - odparła Sylvia. - Oczywiście mieszka w tej części rezydencji, gdzie nie ma wystaw - dodała, rozejrzała się wokół i zrobiła zdumioną minę. - Gdzie podziały się wszystkie eksponaty?

- Pokój wygląda tak, jak zawsze - wyjaśniła Blythe. - A może pomyliłaś domyć? Tutaj mieszkam ja z Tuckerem. I nasi rodzice, o ile nie są akurat w Londynie.

- Och - westchnęła Sylvia i potarła skronie, próbując przetrwać informację. - A Tina? Czy to możliwe, że zasnęłam i gdzieś lunatykowałam?

A może udałam się z Tiną na kolejną wystawę i nic nie pamiętam, pomyślała, szukając wyjaśnienia. Nigdy dotąd nie zemdlalam, skąd mam wiedzieć, czy strata pamięci po paru godzinach nie jest zupełnie normalnym objawem?

Podniosła rękaw bluzki, żeby zerknąć na swój różowy zegarek. Niestety, wskazówki zatrzymały się w samo południe, czyli piętnaście minut po rozstaniu z Tiną. Teoria o straconym czasie nie znalazła wyjaśnienia. Może to i lepiej, pomyślała Sylvia, czując koszmarne bóle głowy.

Spróbowała zatrzymać wzrok na jednym z portretów. Przedstawiono na nim mężczyznę w jasnej, sportowej marynarce i z monoklem w oku. Już go widziała. Obraz wisiał obok portretu babki Louisy.

- To właściwy dom - powiedziała cicho. - Pamiętam ten portret. Ale brakuje jednej z babek Louisy - dodała, marszcząc brwi.

Znów spostrzegła, że rodzeństwo wymienia zatroskane spojrzenia.

- No, dobra. Wystarczy. Czemu tak dziwnie się zachowujecie? Gadam od rzeczy? Z waszych min wnioskuję, że powinnam wylądować w wariatkowie !

- Ta Louisa, o której mówisz. Znasz może jej nazwisko? - spytał Tucker.

- Oczywiście - odparła, wzruszając ramionami. - Nazywa się Louisa Greene. Przecież mówiłam. To jej dom.

- Nie - zaprzeczył i spojrzał na siostrę. - Nie ma tu takiej. Ten dom należy do Irene i Carsona Greene'ów. Naszych rodziców.

Zamrugnęła zaskoczona. To nie może być prawda, jęknęła w duchu.

- Greene - powtórzyła głucho. - Macie na nazwisko Greene?

- Tak - przyznał, a widząc jej nagłą bladość, poważnie się zaniepokoił. - Dobrze się czujesz?

- Chyba... chyba coś mi się pomyliło - wyszeptwała.

Tucker delikatnie przyłożył jej dłoń do czoła. Trudno było o większe potwierdzenie jej obaw, ale musiała dać sobie czas i ochłonąć.

- To zrozumiałe po omdleniu. Zresztą, sama widzisz, że nie ma tu żadnej wystawy. Ani tajemniczej Louisy.

- Oczywiście - przytaknęła i oblizała spierzchnięte wargi.

- Myślę, że powinien cię zbadać lekarz - oznajmił i zerknął na siostrę. - Mogłabyś sprawdzić, czy Anna posłała kogoś po doktora Williamsa?

- Jasne - odparła, ale zanim wstała, ścisnęła pocieszająco dłoń Sylvii. - Wszystko będzie dobrze, skarbie - szepnęła i wyszła z pokoju, rozsiewając złote błyski swoją piękną suknią.

- Zupełnie jak ta na wystawie - jęknęła Sylvia, poznając strój.

- Słucham?

- Och- jęknęła tylko, czując, że serce zaczyna jej walić, a przed oczami latają mroczki.

Zrobiło jej się zimno i poczuła, że skórę zaczynają pokrywać kropelki potu. Wiedziała, że zaraz wpadnie w histerię. Hej, pomyślała półprzytomnie, a może mam do tego prawo? Jeśli to, co podejrzewam, okaże się prawdą...

- Och - powtórzyła szeptem.

- Co ci jest? - zapytał z taką troską, że zadrżała z wrażenia.

Nagle poczuła, że musi go dotknąć. Nie tylko dotknąć, ale i pocałować. Musiała się przekonać, że to się dzieje naprawdę.

Nie umiała już się kontrolować. Ujęła jego twarz w dłonie, uniosła się lekko i odnalazła jego usta. Były kusząco miękkie i ciepłe. Najpierw wydawał się zaskoczony, ale zaraz odpowiedział jej z ochotą. Poczuła, że ogarnia ją żar pożądania.

- Nie to, żebym się skarżył - powiedział z figlarnym uśmiechem, kiedy się rozłączyli dla nabrania tchu. - Ale za co ten pocałunek?

- Chciałam poczuć, że żyję - odparła i zrozumiała, że tak było w istocie.

Pocałunek działał cuda. Po całym ciele rozeszły się przyjemne dreszcze. Rozgrzała się i ożywiła. Czowała się bezpiecznie i pewnie. Westchnęła.

- Tucker, jaki mamy dziś dzień?

- Dziesiątego września - powiedział. - A który ostatni dzień pamiętasz?

- Którego roku? - zapytała, ignorując jego pytanie i zaciskając dłonie w pięści w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Tysiąc dziewięćset dwudziestego trzeciego. Czemu pytasz?

Znów nie odpowiedziała. Bo chociaż tłumaczyła sobie, że to musi być prawda, że rzeczywiście przeniosła się w czasie, nie potrafiła w to uwierzyć. Jeszcze nie. Bała się, że jeśli tylko otworzy usta, to znów zacznie krzyczeć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Doktor Williams pochylił się nad Sylwią i ujął jej nadgarstek, żeby zbadać puls. Patrzył przy tym na swój kieszonkowy zegarek. Tucker zauważył, że nieznajoma też ma zegarek. Był przyczepiony do różowego paska zapiętego wokół przegubu. Z pewnością rodzaj ozdoby. Jednak on jeszcze takiej nie widział. Ani wśród kobiet z Beverly Hills, ani u żadnych innych, które spotkał w czasie podróży po Europie.

Chciał zwrócić na to uwagę Talii i Blythe. Powstrzymał się w ostatniej chwili, pozwalając, żeby ten dziwny czasomierz znów schował się pod rękawem bluzki.

- Doktorze? - spytała dziewczyna. - Co ze mną?

Lekarz wstał, gładząc brodę.

- Puls trochę przyśpieszony, ale nie budzący jeszcze niepokoju. Źrenice prawidłowo reagują na światło, odruchy w normie. Poza zawrotami głowy, odrobinę nieskładną mową i brakiem pamięci o ostatnich wydarzeniach, pani stan jest zadowalający.

- Dziękuję - odparła z ulgą.

- Mimo to chciałbym jednak zadać pani parę pytań. Najpierw przeprowadziłem badanie stanu fizycznego, żeby wykluczyć choroby i obrażenia. Teraz chciałbym...

- Sprawdzić moją głowę - podpowiedziała. Doktor uśmiechnął się łagodnie. Tucker był mu wdzięczny za szczególną troskę, którą otoczył

pacjentkę. Zdawał sobie sprawę, że to niemądra reakcja, ale nic nie mógł na to poradzić. Logiczne stawało się przypuszczenie, że tajemnicza kobieta planowała kradzież w jego domu. To właśnie zasugerował Jonathan. Jednak pocałunek mówił mu co innego. Była to reakcja tak spontaniczna, szczerza i przepełniona pożądaniem, że obudziła w nim dziwną tęsknotę.

Logika przestała mieć znaczenie. Tucker był zupełnie zauroczony. Wyczuł, że dziewczyna nie zagraża ani jemu, ani jego bliskim. Miała kłopoty i był jej potrzebny. Ona jemu zresztą też. Chociaż nie rozumiał, czemu wzbudziła w nim tak głębokie uczucia, wiedział, że są prawdziwe.

- Proszę pytać - odezwała się do lekarza.

- Wie pani, jak się nazywa?

- Sylvia - odparła, a Tucker zauważył, że nie zdradziła swojego nazwiska.

- Miło mi cię poznać, Sylvio. A znasz naszego prezydenta?

Zaśmiała się odrobinę nerwowo.

- Czy wyglądam na kogoś, kto obraca się w takich kręgach ?

Tucker roześmiał się, a po chwili do ogólnej wesołości dołączył basowy rechot doktora.

- Nie chcę być niewdzięczna, ale nic mi nie jest. Naprawdę. Tylko trochę kręci mi się w głowie. Z początku byłam oszołomiona, ale już mi przeszło.

- Mówiłaś o jakiejś Louisie - przypomniała Blythe.

- Spotkałam ją na przyjęciu - odparła Sylvia.

- Może nie dosłyszałam nazwiska. Albo ze mnie zażartowała.

- Po co miałyby to robić? - Chciał wiedzieć Tucker.

- Nie mam pojęcia.

- Możesz wstać?

- Chyba tak - odparła, wzięła głęboki wdech i spróbowała się podnieść. -

Tak - potwierdziła z ulgą, wspierając się na ramieniu Tuckera. - Już mi lepiej - oznajmiła, nie odsuwając się od mężczyzny.

- A pamiętasz, gdzie mieszkasz? - dopytywał się dalej lekarz.

- Oczywiście, doktorze. Wszyscy zachowują się tak, jakby nikt nigdy przedtem nie zemdlał- oznajmiła z czarującym uśmiechem.

Tucker nie dał się nabrać. Usta się śmiały, ale wesołość nie sięgnęła oczu. Dziewczyna kłamała albo nie mówiła całej prawdy.

- Jak twoja głowa? - zapytał. - Anna przygotowała jeden z pokoi gościnnych. Powinnaś trochę odpocząć albo nawet się przespać.

- Och - westchnęła zaskoczona. - Nie mogłabym. To znaczy, powinnam...

- Co powinnaś?

- Chciałam powiedzieć, że powinnam wrócić do domu, ale...

- Później - powiedział, chcąc ją zatrzymać jak najdłużej. - Jest późno i nie możesz podróżować sama w tym stanie. Powinna zostać na noc, prawda, Blythe? - zwrócił się do siostry.

Po twarzy kobiety przemknął wyraz zaskoczenia, który natychmiast zmienił się w domyślny uśmiech.

- Koniecznie! - przytaknęła z entuzjazmem. - Musisz u nas zostać tak długo, aż zupełnie wyzdrowiejesz - dodała, ujęła Sylwię pod ramię i posłała bratu triumfujące spojrzenie.

Chciał powiedzieć siostrze, żeby nie była taka domyślna i nie kpiła sobie z jego autentycznych uczuć. Po prostu martwił się o tę dziwną dziewczynę. Chciał być teraz wyłącznie dżentelmenem, a nie uwodzicielem.

Jednak nie była to cała prawda. Gdy tylko zobaczył Sylwię, leżącą na podłodze bawialni, zafascynowała go bardziej niż którakolwiek z rozchichotanych i rozbawionych dam obecnych na przyjęciu.

Póki nie odkryje jej tajemnicy, nie zamierzał pozwolić jej odejść.

Podróż w czasie?

Oszołomiona Sylvia usiadła na skraju łóżka i podciągnęła kolana pod brodę. Jej piżama zmysłowo zaszeleściła.

Podróż w czasie. Czy to możliwe? Powtarzała sobie te słowa na różne sposoby i wciąż nie mogła w nie uwierzyć. A jednak zamieszkała w rezydencji

Greene'a, która wcale nie przypominała muzeum, miała na sobie jedwabną piżamę i słuchała dźwięków nastrojowej muzyki, odtwarzanej przez gramofon z najprawdziwszej winylowej płyty.

Wstała i zaczęła spacerować po pokoju. Miękki materiał przyjemnie otulał ciało. Kiedy Blythe jej powiedziała, żeby nie kępowała się i brała wszystko, co jej potrzebne, potraktowała to dosłownie. Wybrała sobie strój do spania, który w najmniejszym stopniu nie przypominał jej ulubionej porozciąganej domowej koszulki.

W tej piżamie czuła się seksownie i kobieco. Nagle pomyślała o mężczyźnie, którego ujrzała po odzyskaniu przytomności. To przecież Tucker Greene, powtórzyła w myślach, czując, jak płoną jej policzki. Nie myślała o nim, jak o znanym w Hollywood producencie filmów, o którym można było przeczytać w encyklopedii. Nie. Ten Tucker Greene był niesamowicie męskim i przystojnym facetem z krwi i kości. Niedawny pocałunek rozgrzał jej krew. Chociaż wtedy nie myślała jasno, teraz jej myśli były skupione i jasne. Wiedziała, że go pragnie. Jak nigdy nikogo w życiu.

Nie odczuwała pociągu do mężczyzn, jak dotąd żaden z nich nie działał na nią tak silnie jak Tucker. W zaistniałych okolicznościach jej pożądanie mogło się wydawać dziwnie nie na miejscu. Przeniosła się w czasie i seks powinien być ostatnią rzeczą, o jakiej należało teraz myśleć. Tymczasem, nawet oszołomiona wydarzeniami i prowadzona do sypialni przez dwie kobiety, żałowała, że nie ma przy niej Tuckera.

Jestem zepsuta tak samo jak Tina. Powinnam pozbyć się tych nieskromnych myśli, narzekała w duchu. Przeniosłam się w inne czasy i lepiej skupić się na tym dziwnym wydarzeniu, a nie na seksownym facecie znajdującym się w sąsiednim pokoju, pomyślała.

Westchnęła i jeszcze raz przemierzyła pokój, przyglądając się wszystkiemu uważnie. Przeczucie jej nie myliło. Nie było tu telewizji, elektronicznego budzika ani nawet radia, choć była pewna, że w latach dwudziestych

XX wieku odbiorniki już istniały. Tylko że słuchano ich inaczej. Nie stanowiły tła dla codziennych zajęć. Rodziny gromadziły się przy nich, żeby w skupieniu wysłuchać oczekiwanej audycji. Przynajmniej tak sobie to wyobrażała.

O rany, pomyślała trochę spłoszona. Gdybym spodziewała się czegoś takiego, bardziej uważałabym na lekcjach historii. Albo chociaż częściej oglądałabym w telewizji programy edukacyjne.

Podróż w czasie. Znów powtórzyła w myślach te słowa. Był to temat raczej nadający się na program telewizyjny. Wciąż nie mogła się pogodzić z wymową faktów. Nic dziwnego, uspokoiła się w myślach, przecież cała ta sytuacja zdecydowanie odstaje od normalności.

Powinnam być w szoku. Truchleć z przerażenia. Balansować na granicy hysterii. To byłaby normalna reakcja na to, co mnie spotkało. Tymczasem wcale nie czuję się źle. Bo to, co się właśnie stało, nie było dla mnie niemożliwe. Tylko dlatego, że kiedyś tak bardzo tego pragnęłam, teraz nie mam kłopotu z uwierzeniem w swoją niecodzienną podróż.

Wreszcie spełniło się jej dziecięce marzenie o przeniesieniu się w inną epokę, w inną rzeczywistość. Tylko że przyszło to zbyt późno. Martin już nie żył. Skoro los zdecydował się cofnąć mnie niemal o wiek, dlaczego zrobił to tak późno, pomyślała z wyrzutem. Wtedy bardziej potrzebowałam ucieczki.

Nerwowo chodziła po pokoju. Muszę jakoś wrócić do swojego XXI wieku. Czeka na mnie wspaniała praca, którą mam podjąć już następnego ranka, uświadomiła sobie w popłochu. Tylko jak wrócić?

Musiała znaleźć jakiś sposób. Miała swoje zobowiązania i życie, o które walczyła zębami i pazurami, choć wspomnienia o ojczymie ciągle ją prześladowały. Chciał zniszczyć jej życie, ale to ona w końcu wygrała. Wszystkie szczeble edukacji kończyła z wyróżnieniem i odniosła zawodowy sukces. Zadrzała, wspominając jego imię i potarła ramiona, na których pojawiła się gęsia skórka.

- To tyle, jeśli chodzi o wygraną walkę - mruknęła pod nosem i poczuła się, jak gadająca do siebie wariatka.

Nagle pożałowała, że nie ma przy niej Tyny. Jednak przyzwyczaiła się już, że w życiu zawsze jest sama. I zawsze ucieka. Zatrzymała się na środku pokoju i zrozumiała, że właśnie tym jest jej życie. Ciągłą ucieczką. Uciekła przed Martinem i wspomnieniami, najpierw na studia, a potem do pracy. Praca stanowiła dla niej substytut związku, bo nie umiała dogadać się z partnerami. Nie umiała znieść intymności, dawać i brać. Martin zawsze tylko brał. Znała siebie. Nawet student z pierwszego roku psychologii umiałby dokonać analizy jej osobowości.

Jednak wiedza o problemie, a znalezienie jego rozwiązania, to dwie różne rzeczy, pomyślała bezradnie. Najłatwiej było zrzucić winę za całe zło na ojczyrna. Mimo to nie odczuwała ulgi. Powinnam się wreszcie od niego uwolnić, zdecydowała. Tylko jak?

Podeszła do okna i szeroko je otworzyła. Spojrzała na elegancki trawnik i rozbawionych gości. Kobiety w kolorowych sukniach i mężczyźni w garniturach szukali prywatności w ciemnościach ogrodu. Jeden z nich nagle się odwrócił, podniósł głowę i spojrzał prosto na nią. Tucker. Westchnęła, czując, jak jej serce zaczyna trzepotać się w piersiach. Nawet go nie znam, ale sam jego widok burzy mi krew, pomyślała zdumiona.

Feromony. Mimowolnie przypomniała sobie wykłady z biologii. Znała ich działanie. Przyciąganie seksualne, chemia, pożądanie od pierwszego spojrzenia. Niezależnie od tego, jak chciałaby nazwać ogarniające ją uczucia, były prawdziwe. Właśnie to popycha mnie ku niemu, zdecydowała.

Ciekawe tylko, czy on czuje to samo? Była prawie pewna, że tak. Na jej pocałunek odpowiedział zaskakująco namiętnie. Roześmiała się cicho, ale szybko spoważniała, wyzywając się w duchu od głupich smarkul. Los spletał jej zdumiewającego figla, przenosząc ją w czasie, a ona, zamiast szukać wyjaśnienia i drogi do domu, marzyła o tym obcym mężczyźnie. Jednak było to od niej silniejsze i nic nie mogła poradzić. Pragnęła Tuckera.

Ta myśl ją przerażała. Oczywiście zdarzało jej się marzyć o mężczyznach. Wprawdzie Martin zniszczył jej pewność siebie i nie potrafiła odnaleźć się w intymnych sytuacjach, ale przecież nie pozbawił jej naturalnych pragnień. Tylko że do tej pory nie przydarzyło jej się nic tak intensywnego. To była desperacka tęsknota. Fizyczna potrzeba. Czuła, że jeśli znów nie dotknie Tuckera, świat nigdy nie wróci na swoje miejsce.

Było to nowe, zdumiewające przeżycie, ale po prostu tak się czuła. W głowie tłukły się słowa wypowiedziane przez Tinę, żeby znalazła faceta i przejęła nad nim kontrolę. Bez oczekiwań i zobowiązań.

Ten plan mógł się wydawać frywolny i nierealny, kiedy rozmawiały o tym w tamtej rzeczywistości, ale teraz dziwnie pasował do tej epoki i do sytuacji, w której się w taki magiczny sposób znalazła.

Tucker Greene mógł stać się obiektem jej wielkiego eksperymentu. Szansą na skorzystanie z rady przyjaciółki. Sylvia nigdy nie umiałaby tak postąpić w normalnej sytuacji, ale ta, w której się znalazła, znacząco odbiegała od normalności. W każdej chwili wszystko może wrócić na swoje miejsce, pomyślała. To jest jak sen. Może wcale mnie tu nie ma? Przecież nie urodzę się jeszcze przez prawie sześćdziesiąt lat!

Od tych myśli znów rozbolała ją głowa. Podjęła jednak śmiałą decyzję. Zamierzała uwieść niejakiego Tuckera Greene'a. Po raz pierwszy w życiu to ona chciała rządzić w sypialni. Przerażające, pomyślała z niedowierzającym uśmiechem.

Mimo to nie mogła się już tego doczekać.

Sylvia nie mogła zasnąć. Próbowwała już chyba wszystkiego. Relaksowała się, głęboko oddychając, liczyła barany, potem owce, śpiewała sobie kołysanki, a sen nie nadchodził.

Może tak działa sam proces przenoszenia się w czasie, zastanawiała się leniwie. Wystarczy omdlenie, sen nie jest potrzebny. Śmieszna teoria, najpewniej nieprawdziwa.

W końcu uznała, że nie może zasnąć, ponieważ nie potrafi się wyciszyć. Skoro miała już plan, pragnęła przejść do działania. Kłopot polegał na tym, że nigdy nie była dobra w robieniu pierwszego kroku. Nie wtedy, kiedy rzecz dotyczyła mężczyzn.

Ciche pukanie zupełnie ją zaskoczyło. Usiadła na łóżku i gwałtownie wciągnęła powietrze. To pewnie Blythe przyszła sprawdzić, jak się czuje, pomyślała, wyskakując z łóżka.

- Proszę - zawołała.

Kiedy drzwi się uchyliły, zobaczyła, że to nie była Blythe, tylko Tucker. Jej serce zaczęło mocniej bić. Zrozumiała, że to jej szansa.

- Ach - szepnął, gdy na nią popatrzył i natychmiast spuścił wzrok. - Wybacz, sądziłem, że pozwoliłaś mi wejść.

- Owszem - przytaknęła, zastanawiając się, co mu się stało.

Nagle ją olśniło. Była przecież w piżamie. Wprawdzie dwuczęściowy strój zakrywał więcej niż niejeden z jej własnych, ale jednak był przeznaczony do spania, a nie przyjmowania wizyt. Tworzył zbyt intymny nastrój. A były to przecież zupełnie inne czasy.

- Przepraszam - powiedziała i chwyciła szlafrok. - Nie wiem, co się ze mną dzieje. Już się ubrałam... proszę wejść.

Podniósł wzrok. Ogień, który płonął w jego oczach przyprawił ją o rozkoszny dreszcz. Teraz już nie miała wątpliwości. Działała na Tuckera tak, jak on na nią. Jeśli chce wykorzystać sytuację, to teraz mam doskonałą okazję, pomyślała trzeźwo oceniając sytuację.

Nie miała jednak pojęcia, co powinna zrobić. Postąpiła krok do przodu, żałując, że nie ma śmiałości Tiny. Jak to możliwe, że na sali sądowej jestem tak pewna siebie, a w towarzystwie mężczyzny paraliżuje mnie nieśmiałość i czuję niemoc, pomyślała z nagłą złością.

- Czy ty... - zaczęła i urwała. - Chciałeś czegoś ode mnie?

- Nie, ja... - Jego głos przycichł, kiedy podszedł bliżej i stanął tuż przy niej.

Chciała go dotknąć. Chociaż bardzo tego pragnęła, wciąż brakło jej odwagi.

- Zobaczyłem światło - powiedział w końcu. - Przyszedłem zapytać, czy może potrzebujesz czegoś?

Ciebie mi trzeba, pomyślała, ale się nie odezwała. Stali, patrzyli na siebie i milczeli.

- Wszystko w porządku - szepnęła w końcu. Zafascynowana patrzyła, jak jego pierś unosi

się i opada. Brązowe oczy ani na chwilę nie odwróciły się od jej twarzy. Wyczytała w nich troskę i coś jeszcze. Pragnienie. To samo, które i ona tak boleśnie odczuwała.

Zrób to! Uczyń jeden maleńki krok i pocałuj go, nakazała sobie w myślach. Już raz go przecież pocałowałaś. Przejmij kontrolę nad sytuacją i zrób to!

Mogę to zrobić, powiedziała sobie. To tylko sen, fantazja, nierzeczywisty świat. Jeśli teraz nie zdobędę się na śmiałość, to kiedy?

Jednak zanim podeszła do niego bliżej, Tucker przemówił.

- Chciałem się też upewnić, czy nie czujesz się... hm... niezręcznie.

Popatrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- Nie, dlaczego? To uroczy pokój, a Blythe pozwoliła mi skorzystać ze swoich rzeczy. Ta jej piżama jest boska - dodała.

- O, tak. Zauważyłem - szepnął zduszonym głosem, unikając jej wzroku. - Chciałem powiedzieć, że rozumiem, że byłaś wcześniej jeszcze bardzo oszołomiona. Mam nadzieję, że nie uznałaś, że będę tak śmiały, żeby wyciągnąć pochopne wnioski z twojego... hm... pocałunku.

Policzki Sylvii pokrył krwisty rumieniec.

- Och. Rozumiem- jęknęła zawstydzona i pomyślała, że jednak zupełnie nie zna się na mężczyznach. Wydawało się, że podobał mu się jej pocałunek, a on tymczasem uznał go za część jej niedyspozycji.

- Hm. Dziękuję, że mi o tym mówisz - powiedziała po chwili.

- Nie ma za co.

Spodziewała się, że teraz Tucker wyjdzie z pokoju. Tymczasem wciąż stał blisko. W jego oczach widziała ciepłe zaproszenie. Jak zahipnotyzowana przysunęła się bliżej. Nagle jej wcześniejsza odwaga znikła bez śladu. Nie mogła się zdobyć na spojrzenie mu w oczy. Przeklinała swoje tchórzostwo.

- Dziękuję, że przyszedłeś - szepnęła. - To miło z twojej strony.

- Oczywiście - odparł spokojnie. - Jesteś naszym gościem. Pragniemy, żebyś się tu dobrze czuła. Gdybyś czegoś potrzebowała nocą...

- Taki - spytała z nadzieją.

- ...to Blythe zajmuje ostatni pokój po lewej stronie korytarza. Zawsze też możesz zadzwonić na Annę.

- Och. Jasne. Dziękuję. Uśmiechnął się, odwrócił i wyszedł.

Sylvia wciąż stała w tym samym miejscu, patrząc na zamknięte drzwi i klnąc swoje niezdecydowanie. Nigdy nie umiała radzić sobie z mężczyznami w sypialni. I nawet podróż w czasie nie mogła tu niczego zmienić.

Tucker niespokojnie wędrował po pokoju. Dusił się w czterech ścianach. Bezgłośnie przeklinał wychowanie, które zmusiło go do opuszczenia pokoju Sylwii. Pragnął jej do bólu i odejście wiele go kosztowało.

Prawie poczuł pod palcami jedwabny materiał piżamy. Szybko poradziłby sobie z drobnymi guziczkami. Mógłby dotknąć jej kremowej skóry i poczuć bicie serca.

Przyłożył dłoń do czoła. Czuł się tak, jakby rzuciła na niego jakiś czar. Była piękna, ale też oszołomiona i z pewnością zagubiona. Nie jestem łajdakiem, powiedział sobie w myślach. A tylko łajdak wykorzystałby kobietę w tym stanie.

Podszedł do okna i spojrział na ogród. Zostało niewielu gości. Nie było w tym nic dziwnego, bo dochodziła czwarta nad ranem. Wiedział jednak, że gdyby poszedł do nich, z pewnością znalazłby kompana do kieliszka. Powinien iść spać, ale czuł, że nie zaśnie bez alkoholu.

Skoro postanowił przestać myśleć o Sylvii i miał się napić, nie było na co czekać. Ruszył do wyjścia. Z całej siły pociągnął klamkę i zamarł. Na progu stała Sylvia z uniesioną dłonią, jakby właśnie miała zamiar zapukać.

- Sylvia!

- Ja... Och, nie wiedziałam, że masz zamiar wyjść. Wybacz...

- Nie, nie. Ja...

- Zaczekaj - poprosiła, zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

Kiedy je znów otworzyła, wyglądała na spokojniejszą, bardziej opanowaną i zdecydowaną. Wyprostowała ramiona, uniosła podbródek i wymierzyła w niego palec wskazujący.

- Wracaj - powiedziała lekko drżącym głosem - do pokoju. .

- Słucham? - zdziwił się.

Jednak nie miał wyboru. Musiał się cofnąć, kiedy ona ruszyła do przodu. Gdy tylko przekroczyła próg, kopnęła drzwi, które zamknęły się z cichym trzaskiem.

- Zamykają się na klucz?-

- Tak - powiedział i patrzył zafascynowany, jak Sylvia przekręca klucz w zamku i podaje mu go na otwartej dłoni.

Wyglądała na osobę zdeterminowaną i zdenerwowaną.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Nie - odparł, czując coraz większe podniecenie. - Wcale nie.

- To dobrze - szepnęła, odprężyła się nieco i posłała mu nieśmiały uśmiech. - Miałam wątpliwości.

- Jakie?

- Czy postąpiłam słusznie, pozwalając ci wyjść z mojego pokoju.

W jego żyłach zapłonął ogień. Tucker poczuł, że z piersi spada mu wielki ciężar. A więc się nie pomylił. Ona też go pragnęła. I podjęła za niego decyzję.

- Ach tak?

- Czyżbym cię źle zrozumiała? - spytała załamującym się głosem. - Sądziłam, że miałeś ochotę zostać, że wyszedłeś przez grzeczność, bo tak wypadało. Pomyliłam się? - zapytała, oblizując spieczone wargi.

W wyobraźni słyszał surowy głos rodziców, nakazujący mu odesłać dziewczynę do jej sypialni. Była gościem. Miała ciężki dzień. Była skołowana i łatwo było ją zranić. Powinien się zachować jak dżentelmen.

Jednak tym razem Tucker nie miał takiego zamiaru. Potrząsnął przecząco głową, nie odrywając od niej wzroku.

- Nie. Nie pomyliłaś się.

Ogień w jej oczach powiedział mu, że użył właściwych słów.

Sylvia nie mogła uwierzyć, że to zrobiła. Kiedy wyszedł z jej pokoju, postanowiła się zmusić i pójść za nim, ale nie wierzyła, że będzie w stanie to zrobić. Fakt, że ostatecznie wylądowała w jego sypialni wciąż ją dziwił i zachwycał jednocześnie.

To tylko fantazja, powiedziała sobie uspokajająco. Nawet się jeszcze nie urodziłam. To nie jest prawdziwe, chociaż wydaje się być całkowicie realne. To szansa na przejęcie kontroli nad moim życiem seksualnym, na wygnanie demonów przeszłości. Teraz liczy się tylko Tucker i ogień, który zapłonął między nami.

Sądziła, że jeśli uda jej się odegrać właściwą rolę, będzie mogła wrócić do Los Angeles z odbudowanym poczuciem własnej wartości. A swoją seksualną nieśmiałość zostawi razem z Dwigh-tem w San Francisco.

Podejrzewała, że to właśnie dlatego strażnik wystawy ją tu przysłał. Bo nie miała wątpliwości, że to właśnie on był odpowiedzialny za jej podróż w czasie. Nie rozumiała tylko, jak to zrobił, ale za to wiedziała, po co.

Dopiero czas pokaże, czy będę go przeklinać, czy mu dziękować, pomyślała. Jednak teraz, kiedy stała, patrząc na Tuckera, czuła jedynie wdzięczność. I pożądanie.

- Musiałam się długo przekonywać, że powinnam za tobą pójść - wyznała.

- Cieszę się, że to zrobiłaś.

- Naprawdę?

- Może uznasz, że nie jestem dżentelmenem, ale marzyłem o tobie od chwili, kiedy cię zobaczyłem - powiedział i podszedł bardzo blisko.

Mogła wyczuć ciepło jego skóry. Jego zapach uderzał jej do głowy.

- Pocałuj mnie - zażądała, zanim zdążyła stchórzyć.

Natychmiast pochylił się i poczuła na swoich wargach jego usta. To nie był delikatny pocałunek, krył się w nim ogień i namiętność, którą czuli oboje.

Sylvia zatracala się w odurzających ją odczuciach. Mogła myśleć tylko o jego ustach i dłoniach. O zręcznych palcach, które powoli rozpinały górę pizamy.

Wreszcie uwolnił jej piersi i westchnął z zachwytu. Objął je dłońmi i zaczął delikatnie pieścić. Jego kciuki drażniły napięte sutki.

Sylvia odchyliła głowę do tyłu i poddała się rozkoszy. Było jej dobrze. Nie działo się nic niebezpiecznego ani straszego, choć nie panowała nad sytuacją.

Nie ma nic złego w utracie kontroli, jeśli tego akurat się pragnie, pomyślała. Martin nie pozwalał jej dokonywać wyboru. Ale teraz sama zdecydowała, jak chce postąpić z Tuckerem.

Oderwał usta od jej warg. Jęknęła w proteście. Jednak on nie miał zamiaru przerywać miłosnej gry. Jego usta całowały szyję Sylvii i rozpoczęły powolną wędrówkę w dół. Nie mogła ustać spokojnie. Pragnęła jego dotyku. Nie rozczarował jej. Wargi, język i dłonie powoli wędrowały po jej skórze, obiecując coraz większą rozkosz.

Tucker niepostrzeżenie rozplątał tasiemkę jej spodni. Teraz zwiewny materiał zsunął się z jej nóg i Sylvia stanęła przed nim zupełnie naga. Delikatnie sięgnął między jej uda i zaczął namiętą pieśczętę. Odrzuciła głowę do tyłu i zadrżała z rozkoszy. Zapragnęła zatracić się w niej tak, jak nigdy dotąd jej się nie zdarzyło.

Jednak wtedy Tucker zrobił coś, co zmroziło ją do szpiku kości. Jego usta powtórzyły podróż rąk. Poczuła jego gorący oddech na udach i zamarła przerażona. Pojawiło się stare uczucie obrzydzenia, zniewolenia, zagubienia. Nie chciała tych uczuć. Nie z Tuckerem. Nie chciała, żeby robił z nią coś wbrew jej woli... tak jak Martin.

A jednak wciąż stała cicho, potulnie godząc się na pieśczęty, choć w środku wszystko w niej krzyczało, żeby przestał. Poczuła, że łza spływa jej po policzku. Przegrała swoją walkę. Głupio uwierzyła, że Tucker jest inny. Ze działając według rad Tiny, będzie się z nim kochać, nie tracąc kontroli nad sytuacją, że on jej nie wykorzysta, nie zmusi do pieśczęt, które napawają ją obrzydzeniem.

Pomyliła się i teraz ich związek będzie już skażony wspomnieniem tej narzucanej jej pieśczęty Martina.

Tucker, proszę, tylko nie to, błagała go w myślach. Nie teraz, kiedy spełnia się moje marzenie, chciała krzyknąć, ale miała zbyt ściśnięte gardło.

To się nie dzieje naprawdę, powtórzyła sobie w myślach. To nie jest rzeczywiste.

Powtarzała to wciąż, czując, jak mocno bije jej serce. Walczyła o odwagę. W końcu odezwała się głosem cichszym od szeptu.

- Przestań.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Natychmiast zobaczył jej cierpienie. Poderwał się i chwycił ją w ramiona, ocierając samotną łzę.

- Wybacz, byłem zbyt śmiały. Myślałem... Położyła mu palec na wargach.

- Bądź cicho - powiedziała i mocno go pocałowała. - Łóżko - wydyszała, walcząc z jego paskiem.

Zamierzała przejąć kontrolę i nie pozwolić, żeby znów cokolwiek popsulo ich upojne chwile. A już na pewno nie wspomnienia o pieszczotach ojczyzna.

Tucker zawahał się, ale kiedy zajął jej w oczy i upewnił się, że ona wciąż go pragnie, pocałował ją czule i wziął na ręce, niczym pannę młodą. Już po chwili układał Sylvie na łóżku.

Jednak ona wcale nie zamierzała potulnie leżeć. Uklękła, pchnęła go na łóżko i usiadła na nim, obejmując kolanami jego biodra. Pochyliła się, miażdżąc jego usta w gwałtownym pocałunku, a jednocześnie drżącymi dłońmi rozpinając guziki jego koszuli.

Serce tłukło się jej w piersiach, a jednak właśnie tego pragnęła. Chciała wziąć go na własnych warunkach i udowodnić, że ona też może kontrolować sytuację. Gładząc jego ramiona, zsunęła mu koszulę. Patrzyła z uśmiechem, jak zadrżał, kiedy powiodła palcami w dół, aż do jego pępka.

Rozpięła rozpiorek spodni i zsunęła je z niego. Teraz jego podniecenie stało się bardziej widoczne.

- Sylvia - szepnął.

- Cii - zakryła mu usta dłonią. - Nic nie mów. Ujęła jego dłoń i poprowadziła tam, gdzie pragnęła jej najbardziej. Po krótkiej chwili pochwycił rytm. Doprowadził ją prawie na skraj rozkoszy. Kiedy nie mogła już dłużej znieść jego pieszczot, osunęła się na niego, pozwalając, aby ich ciała wreszcie się połączyły. Jego pomruk dołączył do jej jęku. Zapadali się w siebie coraz bardziej i głębiej. Ich ruchy stawały się coraz szybsze i bardziej gorączkowe. Wreszcie Sylvia osiągnęła szczyt. Jej świat zawirował i rozpadł się na milion małych kawałków. Była szczęśliwa. Tucker jednak wciąż jeszcze nie zaspokoił swojego pożądania. Chciał ułożyć ją na plecach, ale zaprotestowała.

- Później - szepnęła.

Była prawie pewna, że on nie zrezygnuje w takiej chwili i zmusi ją do uległości. Jednak zamiast tego wziął ją w ramiona i przytulił. Kołysał jak dziecko, póki nie zasnęła.

Była spokojna, bezpieczna i wolna od swoich demonów z dzieciństwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jeszcze herbaty, panie Greene? - spytała Anna, trzymając dzbanek tak, jakby zamierzała mu podać napój, czy go chciał, czy nie.

Ale Tucker nie miał ochoty. Nie chciał też jeszcze opuszczać patio. Po niesamowitej nocy i zaśnięciu w ramionach Sylvii, obudził się w pokoju sam.

Właściwie nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Ta kobieta zupełnie zdominowała ich miłosną grę. Spodobało mu się to bardziej, niż kiedykolwiek mógł przypuszczać. Chociaż w sumie nie dostał wszystkiego, czego pragnął i wylądował pod zimnym prysznicem, kiedy zasnęła.

Wstał, licząc, że czeka go dalszy ciąg miłosnych zapasów, tymczasem okazało się, że Sylvia znikła. Zszedł więc na śniadanie, pewien, że tam ją spotka. Znow się rozczarował. Chociaż, z drugiej strony, musiał przyznać, że dobrze zrobiła, wracając w nocy do swojego pokoju. Tym bardziej że

Blythe właśnie powiedziała, że poszła ją obudzić na śniadanie. Tucker natychmiast zaczął jeść wolniej. Miał nadzieję, że dziewczyna zjawi się, zanim skończy śniadanie.

Na razie musiał jeść sam. No, niezupełnie sam, przyznał, patrząc na siostrę. Ale jednak nie z kobietą, z którą chciał teraz być.

- Twoje wpatrywanie się w drzwi wcale nie przyspieszy jej przyjscia - odezwała się z pobłażliwym uśmiechem.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - burknął urażony, że tak łatwo go rozszyfrowała i sięgnął po gazetę.

- Masz, masz - przytaknęła rozbawiona, wiedząc, że Tucker nigdy nie czytuje porannej prasy.

To była domena ich ojca. Tucker sięgał po czasopisma jedynie, gdy chciał poczytać towarzyskie ploteczki oraz doniesienia dotyczące radia czy filmu.

Jednak dziś zdążył już wszystko przejrzeć. Zostawały mu więc dwa wyjścia. Wstać i odejść od stołu albo poczytać informacje.

Tucker nie mógł się skoncentrować. Nawet nie chodziło o to, że nudziły go raporty finansowe. Niecierpliwił się, czekając na Sylvię. Chciał spojrzeć jej w oczy i przekonać się, czym była dla niej ostatnia noc. Może zabawą, a ona kolejną rozrywkową dziewczyną?

Złościł się, że tak się w niej zadurzył. Nic nie mógł jednak na to poradzić. Czuł, że będzie zdruzgotany, jeśli Sylvia okaże się kolejną trzpiotką, która zamierzała się z nim jedynie przez chwilę zabawić.

Niestety, nie poznam prawdy, póki jej nie zobaczę, pomyślał, a na razie zostaje mi czekanie.

- Sylvia, kochanie - zawołała nagle Blythe i pomachała radośnie. - Chodź do nas.

Tucker powoli złożył gazetę i, starając się nie okazywać nadmiernego poruszenia, spojrział na dziewczynę. Miała na sobie jedną z sukni jego siostry, czerwoną z frędzlami u dołu, które kołysały się w takt jej kroków. Suknia nie miała rękawów, jedynie cienkie ramiączka, odsłaniające ponętne ramiona. Sylvia założyła też pończochy w kolorze kości słoniowej i czerwone pantofelki na obcasie. Wyglądała zjawiskowo.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe stroju?

- Sylvia spytała Blythe z nieśmiałym uśmiechem i pogładziła frędzle. - Nie mogłam się jej oprzeć.

- Wyglądasz przepięknie - oznajmił Tucker, odsuwając dla niej krzesło.

Kiedy usiadła i sięgnęła po sok, przygotowany przez Annę, ich biodra otarły się o siebie.

- Dziękuję - odparła ze skromnym uśmiechem. - A tobie, Blythe, dziękuję za strój i zaproszenie na śniadanie.

- Nie możemy przecież pozwolić, żebyś uznała nas za złych gospodarzy - powiedziała, wodząc zachwyconym spojrzeniem od brata do Sylvii.

- Mam nadzieję, że dziś czujesz się lepiej - wtrącił Tucker, zastanawiając się, jak wiele na ich temat wie Blythe.

- I że muzyka nie przeszkodziła ci zasnąć - dodała jego siostra. - Chciałam poprosić, aby wszyscy moi goście poszli już sobie do domu, skoro tak źle się poczułaś, ale zakończenie przyjęcia przed czasem jest prawie niemożliwe.

- Cieszę się, że nie wyprosiłaś gości z mojego powodu - powiedziała Sylvia. - Spałam dobrze - dodała, patrząc spod rzęs na Tuckera.

Zaryzykował i ujął jej dłoń pod stołem. Natychmiast zalała go fala rozkosznego żaru. Delikatnie gładził wnętrze jej dłoni. Ciekawe, czy Blythe zauważy, jeśli sięgnę po kawę lewą ręką, zastanowił się.

Nagle usłyszeli kroki. Na patio pojawili się Talia i Jonathan.

- Moja droga! - zawołała Talia, patrząc na Sylvię. - Koniecznie musieliśmy tu przyjść i sprawdzić, co z tobą. Pewnie nas nie pamiętasz, bo byłaś nieprzytomna, ale powiedz, jak się dziś czujesz?

- Dużo lepiej, dziękuję - odparła grzecznie i posłała Tuckerowi pytające spojrzenie, widząc, jak towarzysz kobiety szybko zajmuje wolne miejsce obok Blythe.

- Sylvia, to są Talia Calvert i nasz sąsiad Jonathan - przedstawił gości. Skinęła uprzejmie głową, ale wciąż wyglądała na zdziwioną.

Tucker zamierzał dalej wyjaśniać, ale nagle jego siostra wstała od stołu.

- Wybaczcie, ale muszę bieć. Sylvia, czuj się jak u siebie. Mam tylko nadzieję, że nie umrzesz z nudów, wędrując po tym starym domostwie.

- Pomyślałem sobie, że może będziesz miała ochotę do mnie dołączyć - wtrącił Tucker, pragnąc zabrać ją ze sobą i jednocześnie nie dopuścić do nadciągającego wybuchu Jonathana, który siedział sztywno z urażoną miną.

- Oczywiście! - zawołała z takim entuzjazmem, że Tucker nabrał przekonania, że także zauważyła napiętą sytuację przy stole. - A dokąd się wybierasz?

- Mam nadzieję, że na spotkanie z R.J. - wtrąciła kwaśno Talia i skupiła spojrzenie na Sylvii.

- Mam nadzieję, że chociaż ty przemówisz mu do rozumu. Jego nadmierne poczucie obowiązku wobec rodziny zrujnuje mu karierę.

- Och... - Sylvia nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie zwracaj na nią uwagi - burknął Tucker.

- Nie wybieramy się do studia, Talia. Muszę przekazać nowy skrypt dla radia Cherlesowi.

- Skrypt? - powtórzyła Sylvia.

- Scenariusz słuchowiska - wyjaśnił. - Przygody Goodnighta.

- Bosko! - zawołała uradowana i mocniej ścisnęła jego dłoń. - Słyszałam to na płytce!

- Na czym, kochanie?- Talia pochyliła się w jej stronę, marszcząc brwi.

- Och - westchnęła Sylvia, pojmując błyskawicznie swoją gafę. - Hm... może to głupio zabrzmieć, ale radio stoi u mnie na specjalnym stolyczku, wyłożonym ceramicznymi płytkami... Nieważne. Ale historia była niesamowita!

- On jest niesamowity. - Talia pokiwała głową. - To dlatego R.J. tak bardzo chce go mieć u siebie.

- R.J.? Chwileczkę. Ty nazywasz się Talia Calvert - powiedziała i jej oczy roz błysły radosnym oczekiwaniem. - Och! To wręcz niemożliwe! On jest legendą! To znaczy będzie - poprawiła się błyskawicznie. - Z pewnością będzie znany z powodu swojego talentu.

- Niektórzy najwidoczniej nie podzielają twojego przekonania - oznajmiła Talia, patrząc wymownie na Tuckera.

- No, dobrze. Wygrałaś. Porozmawiam z nim - burknął i zwrócił się do Sylvii. - Jak podoba ci się pomysł spędzenia dnia pomiędzy radiem a planem filmowym?

- Brzmi kusząco.

- Bosko! - ucieszyła się Talia i klasnęła w ręce.

- Ale przyprowadź ją z powrotem przed zmrokiem, Tucker. A ty nie opuszczaj go ani na krok - dodała, poważniejąc.

- Zgoda - przytaknął, myśląc o Dusicielu.

- Słyszeliście coś nowego?

- Nie. Ale policja obawia się, że lada chwila usłyszymy o nim. Ostatnio się nie pokazywał, więc w każdej chwili może ponownie zaatakować - odparła Talia.

- Może się przeniósł gdzieś indziej. Albo zrezygnował.

- Wątpię - Sylvia pokręciła głową. - Tacy zabójcy nie rezygnują z własnej woli.

- Otóż to - przytaknęła Talia.

- Nie martwcie się - pocieszył ich Tucker, obejmując dziewczynę ramieniem. - Zadbam o nią.

- To dobrze - podsumowała Talia i poklepała dłoń Jonathana. - Drogi chłopcze, jesteś bardzo cichy...

Jonathan poderwał głowę. Tucker od razu zauważył, że nastrój sąsiada pogorszył się, gdy Blythe odeszła od stołu. Teraz zaś patrzył tak rozgorączkowanym wzrokiem, że Tucker aż się zdziwił.

- Spokojnie, Jonathanie - powiedział cicho.

- Dobrze się czujesz?

- Pewnie - mruknął i poderwał się od stołu.

- Wybaczcie - rzucił na pożegnanie.

- No cóż - westchnęła Talia. - Wygląda na to, że twój przyjaciel kiepsko znosi odrzucenie przez kobietę.

- Chyba tak - zgodził się Tucker, rozważając, czy nie powinien pójść za nim, aby choć trochę go pocieszyć. Uważał, że Jonathan jest interesującą partią i z pewnością, prędzej czy później, znajdzie sobie odpowiednią dziewczynę.

Uznał więc, że teraz nie jest w stanie zajmować się problemami uczuciowymi Jonathana, ponieważ musi skupić się wyłącznie na własnych miłosnych przeżyciach.

Został przy stole. Sylvia nie tylko wyraziła zachwyt jego pracą w radio, ale też zgodziła się z nim spędzić cały dzień. Jego obawy, jak rozumieć jej nocne odwiedziny, rozwiały się zupełnie.

Zerknął na nią i kiedy dostrzegł jej uśmiech, zadrżał. Ta kobieta ma swoje sekrety, pomyślał. Ale która ich nie ma? Zresztą, skoro wzbudzała w nim tak silne emocje, był zdecydowany dać sobie z nimi radę. W końcu co tydzień wiódł słuchaczy śladem skomplikowanych spraw Goodnighta. Pomyślał, że skoro jest tak dobry w rozwiązywaniu tajemniczych zagadek detektywa, z pewnością poradzi sobie z sekretami serca Sylvii.

- Zdziwiająca, prawda? - zapytał Tucker. - Dźwięk płynie przez te maleńkie mikrofony.

Sylvia rozejrzała się, niepewna, o czym on mówi. Wciąż rozmyślała o rozmowie przy śniadaniu i słuchowiskach radiowych Tuckera. Oraz o dziwnym, choć jak sądziła, znajomym mężczyźnie - o Jonathanie. Skoro Talia i Tucker z nim się przyjaźnili, musiał być w porządku. Jednak ona na jego widok dostawała gęsiej skórki. Wydawało się jej, że Blythe również nie przepadała za tym mężczyzną.

Sylvia przypuszczała, że pewnie zadurzył się w Blythe, a ona go nie chciała. Możliwe, że czując napięcie między nimi, wmówiła sobie te niepokojące odczucia, które ogarniają ją na jego widok.

- Sylvia? Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Co? - zapytała, nagle wyrwana z zadumy.

- A tak. Mikrofony. Rzeczywiście... hm... są rzeczywiście małe - powiedziała, mając nadzieję, że jej zdolności aktorskie okażą się wystarczające.

Mikrofony wcale nie były małe. Wprost przeciwnie. Miały rozmiar tych, które pojawiały się w filmach, przedstawiających początki radiowych transmisji. A w porównaniu z mikrofonami z jej czasów, były wręcz gigantyczne. Jednak pamiętając gafę, jaką strzeliła, mówiąc o płycie DVD, teraz trzymała buzię na kłódkę. Uśmiechała się więc i wtrącała okrzyki zachwytu w odpowiednich miejscach.

Nie musiała specjalnie udawać, bo jej entuzjazm był prawdziwy. Była zafascynowana pracą Tuckera. Zaczął działać, zanim rozpoczęła się złota era radia i był jednym z pionierów opowieści w odcinkach. To, czego miała okazję posłuchać z płyty DVD, było jedynie odtworzeniem historii, dzięki scenariuszom spisany na papierze, zachowanym przez kolekcjonerów. Obecne audycje szły na żywo i rzadko kto je nagrywał.

- Nad czym teraz pracujesz? - spytała, kiedy wychodzili ze studia nagrań.

Przytrzymał jej drzwiczki samochodu, którego marki ani modelu nie знаła. Nieraz jednak widywała podobne zabytki na specjalnych wystawach starych aut. Ten miał odsuwany dach.

- To dobre pytanie. Sam dokładnie nie wiem. Muszę jakoś elegancko zakończyć przygody Goodnighta. To spora rzecz i potrzebuję czasu.

- Chwileczkę. Zamykasz cykl?

- Obawiam się, że tak - odparł i wsiadł z drugiej strony.

- Nie rozumiem. Dlaczego chcesz to zrobić? Przecież to doskonałe słuchowisko, a ty lubisz pisać... - urwała, nie mogąc sobie przypomnieć dalszych losów Tuckera.

A może to właśnie była ta chwila, w której zdecydował się porzucić radio dla filmu? Tak, na pewno, uspokoiła się w myślach, bo przecież wiedziała, że Greene zaczął robić filmy. Obejrzała ich co najmniej tuzin.

Tucker patrzył na nią w milczeniu. Nie każdemu powiedziałby prawdę, ale z Sylvią chciał być szczery. Zanim jednak zdążył wyjaśnić, jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- Czekaj! Nie podpowiadaj, sama zgadnę. Teraz weźmiesz się za filmy!

Była tak uszczęśliwiona, że nie chciał jej rozczarować, ale mimo to zdecydował się powiedzieć prawdę.

- Nie. Za finanse.

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc. Była kompletnie zaskoczona.

- To przez ojca. Uznał mnie za spadkobiercę swojego imperium.

Skinęła głową i swobodnie usiadła na wygodnym siedzeniu.

To było dziwne, ale chciał, żeby zaakceptowała to, co miał zamiar zrobić ze swoim życiem. Wiedział, że to absurdalne pragnienie, że dopiero spotkał tę kobietę, ale czuł się tak, jakby ją znał całe życie.

- Ja nie znałam swojego ojca - odezwała się w końcu.

- Przykro mi.

Wiatr rozwiewał jej włosy i Tucker spodziewał się, że Sylvia zaraz wyjmie chustę lub szal, żeby je przykryć. Tak zawsze robiła jego siostra. Gdy przez dalsze kilka minut wiatr szarpał włosy Sylvii, przyszło mu do głowy, że nie wzięła ze sobą ani chusty, ani szala. Chciał jej zaproponować jeden z należących do Blythe, które leżały w bagażniku, ale za bardzo podobała mu się z taką fryzurą w nieładzie.

Przyłapała go na tym, że ciągle na nią zerka. Posłał jej nieśmiały uśmiech i znów skupił się na jeździe. Kątem oka dostrzegł, że ona też się uśmiechnęła.

Milczała przez całą drogę. Tucker również nic nie mówił, zastanawiając się, jaka będzie jej reakcja na cuda, które chciał jej pokazać.

- Myślę, że bardzo trudno jest sprzeciwić się oczekiwaniom rodzica - powiedziała, kiedy znaleźli się przed bramą wjazdową.

- Słucham? - Nie zrozumiał Tucker.

- Mówię o twojej pracy w finansach.

- A, tak - przytaknął, podjeżdżając do budki strażnika. - Powiedz R. J., że przyjechałem z gościem - oznajmił i kiedy strażnik poszedł do telefonu, odwrócił się do Sylvii. - Zdaje mi się, że w życiu każdego człowieka nadchodzi moment, w którym zdaje sobie sprawę, że odgrywa pewną rolę. Znaną i wygodną, choć zupełnie mu nie pasującą. A jednak wciąż ją gra - powiedział, myśląc o swojej roli posłusznego syna. - Moją rolą jest nie sprzeciwiać się woli ojca.

Sądził, że Sylvia podpowie mu, żeby się zbuntował, porozmawiał z ojcem i wyjaśnił mu, że zamierza realizować swoje marzenia, a nie jego. Jednak ona zapatrzyła się we własne dłonie, splecione na kolanach, i lekko skinęła głową.

- O, tak. Doskonale wiem, o czym mówisz. Miał wielką ochotę spytać, co ona przez to rozumie, ale już w ich stronę szedł strażnik.

- Pan Calvert powiedział, że czeka w Rzymie.

- W Rzymie? - jak echo powtórzyła Sylvia, kiedy wjeżdżali na teren studia. - Jestem pod wrażeniem.

- Nigdy nie byłaś na planie filmowym? - spytał ze śmiechem. - Jest niesamowity.

Rzeczywiście. Ludzie spieszyli we wszystkich kierunkach. Aktorzy i aktorki w pięknych kostiumach. Dostrzegła dworzan, członków wesołej kompanii Robin Hooda, kowbojów i Indian.

Tucker od razu zauważył, jak bardzo Sylvia jest oczarowana. Nie przyszło mu to z trudem, bo co chwila zrywała się z okrzykiem zachwyty i coś mu wskazywała. Czuł się jak Święty Mikołaj.

Kiedy minęli budynek mieszczący charakterystyczną, tłum się przerzedził. Mijali kolejne plany filmowe. Kamerzyści kręcili, aktorzy grali, a reżyserzy pokrzykiwali, dając im ostatnie wskazówki. Sylvia chciwie chłonęła wszystko, co działo się na planie filmowym.

- To fascynujące - westchnęła. -I niesamowite, jak reżyserzy cierpliwie wszystko objaśniają aktorom, jak cały czas prowadzą ich grę. Nigdy nie sądziłam, że to tak wyglądało.

- Wyglądało? - powtórzył Tucker ze zmarszczonymi brwiami.

- Hm... Przejęczyłam się, bo pomyślałam, jak to będzie w przyszłości. Gdy filmy już będą miały dźwięk. Wtedy reżyser będzie musiał siedzieć cicho w czasie gry aktorów.

- Dźwięk? - powtórzył i potrząsnął głową, rozbawiony jej wyobraźnią. - Myślę, że dźwięk to domena radia.

- Tak, oczywiście - szybko przyznała mu rację.

Minęli jeszcze kilka planów i pusty parking, aż zatrzymali się w Rzymie pod słynnymi Schodami Hiszpańskimi. A przynajmniej ich wersją według RJ.

- Stary plan filmowy - oznajmił Tucker, pomagając jej wysiąść z wozu.

- Ja... Bardzo chciałam to zobaczyć - oznajmiła, kiedy spojrzał na nią ze zdziwieniem, że w żaden sposób nie zareagowała.

- Rzeczywiście, robią wrażenie - przytaknął i złożył ręce, udając, że patrzy okiem kamery. - Kiedy kręcisz film, nie widać surowych brzegów konstrukcji ani pustawej góry. Tylko same stopnie. Naprawdę dają złudzenie prawdziwych. Szczególnie, kiedy plan jest dobrze przygotowany - tłumaczył z zapalem.

Patrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz?

- Ożywasz tutaj. W radio też to zauważyłam. Nie masz tu takiej pochmurnej miny, kiedy wspominałeś o pracy dla ojca.

- Ona ma rację, stary - zagrzmiął basowy głos R. J. Calverta. - Przywiozłeś ze sobą bardzo mądrą kobietkę.

- Dzięki, że pozwoliłeś mi zrobić tę małą wycieczkę, R. J. - powiedział Tucker i przedstawił ich sobie.

- To prawdziwa przyjemność móc cię poznać, moja droga - zahuczał R.J.
- Ale obawiam się, że mój entuzjazm ma drugie dno.

- Tak?

- Mam szczerą nadzieję, że namówisz go, żeby dla mnie pracował. Ma dryg do wymyślania historii i dobre oko do filmu. Zostaniesz moim sprzymierzeńcem?

- Nie wiem, czy zdołam pomóc - odparła z szerokim uśmiechem. - Wydaje się bardzo zdecydowany i uparty.

- Szkoda - mruknął R. J. i spojrzał na Tuckera. - Miałem nadzieję, że napiszesz mi scenariusz i wyreżyserujesz film oparty na dziejach Dusiciela z Beverly Hills. To tego właśnie chce publiczność. Czegoś nowego. Czegoś innego. Nie samych fantazji, ale kawałka prawdziwego życia. Brudnych szczegółów naszego nowoczesnego świata.

- Ostrożnie R.J. Jeszcze nie złapali Dusiciela. Gdyby usłyszał cię ktoś z prasy, natychmiast rozgłosiliby, że mordujesz kobiety, żeby sprzedać swój film.

- Niech rozgłaszają i drukują! Taka reklama z pewnością mi pomoże!

- Szkoda, że nie mogę ci pomóc - westchnął Tucker. - Ale ojciec wydziedziczyłby mnie, gdybym nie zajął się jego firmą - dodał bez emocji, jakby już dawno pogodził się z losem.

- Szkoda, że nie ty jesteś Dusicielem. Wtedy ojciec i tak by cię wydziedziczył i mógłbyś zacząć pracować dla mnie.

- Ale wtedy przecież byś go nie chciał - zaśmiała się Sylvia.

- Nie? - R.J. rzucił jej ponure spojrzenie. - Moja droga, najważniejszy jest film. Reszta to tylko marna rzeczywistość.

Kiedy wygłosił tę dramatyczną kwestię, wyczucie chwili kazało mu opuścić plan.

- Och. Nic dziwnego, że jego reputacja przetrwała... - powiedziała Sylvia i ugryzła się w język. - Chciałam powiedzieć, że nie ma nic dziwnego w tym, że jest sławny.

- O, tak. Jest niesamowity. I zawsze dostaje to, czego chce.

- Chce ciebie.

- Wiem - przytaknął. - Ale mnie nie może mieć.

- A ja?- Też ciebie pragnę - szepnęła, podchodząc bliżej i zaglądając mu w oczy.

Tucker z trudem przełknął ślinę. Nagle poczuł się onieśmielony, niczym uczeń. Chciał ją porwać w ramiona, ale powstrzymał się, pamiętając, jak rozpaczliwie Sylvia pragnie mieć kontrolę nad sytuacją. Delikatnie pogładził jej policzek.

- Ty? Ty możesz mnie mieć.

Przysunęła się jeszcze bliżej. Jej zapach wywołał w nim przejmującą tęsknotę. Mimo to się nie poruszył, kiedy czubkiem palca obwiodła kontur jego ust.

- Dlaczego?

- Bo ja ciebie też pragnę - wyszeptał przez ściśnięte pożądaniami gardło.

- Nie - powiedziała, potrząsając głową. - To nie tak!

- Uwierz mi, że tak - zapewnił podniesionym z emocji głosem.

- Nie - zaprzeczyła Sylvia z uśmiechem. - To znaczy, wiem, że mnie pragniesz. Nie wątpię w to. Ale ja mówię o twoim pragnieniu robienia filmów.

Tucker zamknął oczy i westchnął. Był zmęczony walką z losem.

- Owszem - przytaknął w końcu. - Jednak różnica polega na tym, że ciebie mogę mieć. Chyba, że się mylę?

Uśmiechnęła się, wzięła jego dłoń i poprowadziła w górę Schodów Hiszpańskich.

- Podoba mi się tutaj - oznajmiła. - Dziękuję, że mnie ze sobą zabrałeś.

- Nie ma za co - odparł z pociemniałymi oczami.

- Zawsze uwielbiałam filmy - powiedziała nagle.

- Zawsze? - powtórzył, dziwiąc się doborowi jej słów.

- To znaczy... od pierwszego, który obejrzałam. Bo w nich chodzi o życie w świecie fantazji, prawda? To inny świat, który jest wprawdzie podobny do naszego, ale nie jest rzeczywisty. Jest w tym dużo magii. Aktorzy stają się zupełnie kimś innym. Tak jakby ich życie już do nich nie należało. Jakby żyli, choć tylko przez chwilę, w cudzych marzeniach. W marzeniach tego, który napisał dla nich te role.

- Możliwe.

Kiedy dotarli na szczyt schodów, Sylvia zatoczyła ręką szeroki krąg, obejmujący cały teren studia.

- Zastanawiałam się, jak to jest - wyznała. - Teraz już wiem. To jak dostać niesamowity prezent - powiedziała, zamknęła oczy i odetchnęła pełną piersią.

Kiedy je otworzyła, spojrzała na niego z uśmiechem. Tucker patrzył na nią zaintrygowany. Domyślał się, że prezent, o którym mówiła, to nie wycieczka do studia. Ale nie miał pojęcia, co by to mogło być.

- Kim chciałabyś być?

- Jak to?

- Gdybyś była aktorką. Gdybyś miała to nowe, filmowe życie.

- Myślę, że księżniczką z bajki - powiedziała, marszcząc w zadumie brwi.

- Bo im się zawsze zdarza szczęśliwe zakończenie.

- Zaslugujesz na takie - wymruczał, biorąc ją za rękę.

- A ty? - zapytała. - Kim ty byś został?

- Ach, to zupełnie proste - powiedział, patrząc jej w oczy. - Żabą, oczywiście.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Żabą? Interesujący wybór. Hm... Zielony. Oślizły. Sama nie wiem...

- Zaufaj mi - powiedział, kiedy zeszli na chodnik. - Nie chodziło mi o ten aspekt bycia żabą. A mój wybór był ściśle uzależniony od twojego.

- Bo lubisz sobie poskakać?

- Bo księżniczki zawsze całują żaby.

- Och - westchnęła i zamyśliła się głęboko. - A więc, skoro mam zostać księżniczką, a ty żabą...

- Właśnie - przytaknął i pociągnął ją za zasłonę schodów. - No, co powiesz, księżniczko?

- Że jesteś za sprytny, jak na żabę - powiedziała i pochyliła się, żeby go pocałować.

Nie mogła dłużej ciągnąć tej gry, bo nie była już w stanie jasno myśleć. Pragnęła wreszcie poczuć jego wargi na swoich ustach. Stali długo, całując się i obejmując. Ich dłonie błędziły, pieściły, dawały i brały. Ogarnął ich żar namiętności.

- Sylvia ?

Nagle uświadomiła sobie, że drży. Przeklinała siebie za to. Siebie i Martina.

- Wybacz - szepnęła, siląc się na uśmiech.

- Powiedz, co się stało? Czy to za szybko dla ciebie? Powiesz mi, czego dokładnie pragniesz?

Przymknęła oczy, zbierając się na odwagę.

- Wiem, że to szalone, że dopiero się poznaliśmy, ale...

- Tak?

- ...pragnę cię.

Pocałował ją mocno i wtulił się w nią tak, że zdawali się być jednym ciałem. Tulili się do siebie, drżąc i wciąż pragnąc więcej.

Objęła dłońmi jego biodra i przyciągnęła go do siebie. Była zdumiona swoją odwagą. Ocierała się o niego całym ciałem tak, aby jak najmocniej go czuć.

Kiedy uznała, że dłużej tego nie zniesie, że za chwilę eksploduje z pragnienia, przerwała pocałunek. Oparła dłonie na jego torsie i lekko go odepchnęła.

- Sądzę, że księżniczka pocałowała właściwą żabę - wymruczała drżącym z emocji głosem.

- O tak - zgodził się z oczami roziskrzonymi tym samym pożądaniem. -
Chodź - powiedział, chwytając jej dłoń.

- Dokąd? - spytała, nie kryjąc rozczarowania.

- Na prawdziwą randkę. Księżniczki nie powinny być przetrzymywane w wieżach.

- Albo za Schodami Hiszpańskimi.

- Racja.

Sylvia zawahała się, sama nie wiedząc, dlaczego. Nie mogła zostać w tym świecie, choć bardzo tego chciała. Jej życie było przypisane do przyszłości i wiedziała, że musi tam wrócić. Nie miała pojęcia, jak długo dane jej będzie tutaj pozostać. Ale skoro już się tu znalazłam, skoro odkryłam smak wolności, to czy muszę ukrywać się za zamkniętymi drzwiami, zastanowiła się poważnie.

Dlaczego nie miałabym iść z nim na randkę? Komu to może zaszkodzić ?

Jednak kiedy szła za Tuckerem do samochodu, znalazła odpowiedź na swoje pytanie. Wiedziała, jaka będzie cena tej przygody. Już zaczęli się w sobie zakochiwać. Kiedy nadejdzie chwila jej powrotu do domu, do rzeczywistości XXI wieku, skrzywdzi ich oboje.

Tucker zabrał ją do klubu jazzowego. Było tak, jakby przeniosła się w czasie...

Przecież dokładnie to się stało, pomyślała i uśmiechnęła się w duchu.

Słuchali muzyki i sączyli gazowaną wodę, aż udało się mu zabrać ich na zaplecze. Dopiero tam trwała prawdziwa zabawa. Gin płynął szeroką strugą, pary wirowały w tańcu w rytm szalonej muzyki, a rozmowy trzeba było prowadzić krzycząc. Od czasu do czasu dobiegały ją strzępki rozmów na temat Dusiciela. Jednak większość gości, dokładnie tak jak w jej czasach, przyszła tu, aby po prostu dobrze się bawić.

Wtopili się w tłum, pili i tańczyli do upadłego. Kiedy musieli wyjść, Sylvia nie chciała, żeby wieczór się już skończył.

Przeczuwała jednak, że prawdziwa zabawa zacznie się dopiero po powrocie do domu. Kiedy księżniczka i jej żabi książę zostaną sami. Zadrżała z emocji.

- Zimno ci? - zapytał Tucker, zdjął marynarkę i okrył jej nagie ramiona.

- Nie. Nie trzeba - zaprotestowała, wsiadając do samochodu.

- Mam koc w bagażniku - oznajmił, wyjął go i zarzucił na jej nogi. - Nie chcę, żebyś się zaziębiła.

- Tucker, mamy lato - przypomniała mu ze śmiechem.

- Nigdy nie za wiele ostrożności.

Jechali ze splecionymi dłońmi. Nawet gdy musiał zmienić bieg, robili to razem. Atmosfera była tak intymna, że Sylvia czuła rosnące pożądanie. Zanim dojechali do domu, miała miękkie kolana i drżała z niecierpliwości. Gdyby nie goście, których znowu zaprosiła Blythe, błagałaby Tuckera, żeby wziął ją w samochodzie. A dzięki tym gościom przynajmniej miała pewność, że dotrą do łóżka.

- Tylnym wejściem - szepnął, jakby znał jej myśli. - Tędy nie damy rady przemknąć się niezauważeni.

- Tak - wydyszała. - Tylnym wejściem, to świetny pomysł.

Tucker objechał dom, a żwir tryskał spod kół.

Wysiedli z wozu i pobiegli do tylnego wejścia. Śmieli się jak szaleni, a każde spotkanie jakiejś pary, którego udało im się uniknąć, budziło jeszcze większą ich wesołość.

Nagle zdała sobie sprawę z najdziwniejszej rzeczy. Chociaż wiedziała, że za chwilę dotrą do pokoju, że zostaną sami, że będą się kochać, wcale nie drżała ze strachu. Z Tuckerem u boku, wręcz nie mogła się tego doczekać.

Jedyne, czego żałowała, to że doświadcza tego z mężczyzną, z którym nie będzie mogła zostać.

- Hej! - zawołał, kiedy zamknęli za sobą drzwi. - Widziałem twoją minę!
Co to było?

- Och, tylko się nad czymś zastanawiałam - powiedziała i mocniej się w niego wtuliła. - Już więcej nie będę.

- Świetny pomysł - odparł ze śmiechem.

- Najlepiej w ogóle unikać myślenia.

- Dokładnie.

- To nie myśl. Po prostu mi powiedz. Powiedz, czego pragniesz?

- Już ci mówiłam - przypomniała, zarzucając mu ramiona na szyję. - Ciebie.

Jej wyznanie zachwyciło Tuckera. Tak naprawdę wszystko się do tego sprowadzało. Pragnęli siebie nawzajem i to było najważniejsze. Reszta była jedynie mgłą wypełniającą tło. Żądania jego ojca. Jej sekrety. Dusiciel. Jego walka, aby uniknąć świata biznesu i zająć się ekscytującym światem filmu.

Jednak wszystko to nie miało teraz znaczenia. Teraz istnieli tylko oni i świat, który się skurczył do rozmiarów sypialni.

Przyciągnął ją do siebie i pozwolił dłoniom błądzić po jej ciele. Rozpiął suwak sukni, ale jeszcze jej nie zdjął. Jęknęła niecierpliwie. Jednym ruchem Tucker zsunął z niej suknię, pozwalając, żeby opadła na podłogę. Patrzył na nią, na jej piersi, czując jeszcze boleśniejsze podniecenie. Jego wzrok przyciągnęła jej bielizna. Różniła się od tej, którą zazwyczaj nosiły znane mu panie. Jednak Tucker nie zamierzał się teraz tym zajmować. Zganił się w myślach za opieszałość.

- Tucker... - zaczęła niepewnie. - Chyba powinnam...

- Nie powinnaś robić nic więcej, niż pozwolić mi rozpiąć pas do pończoch. Co chciałaś powiedzieć?

Spojrzał na nią i wstrzymał oddech. Skinęła głową. Ucieszył się, jakby dostał najpiękniejszy prezent.

Rozebrał ją, aż stanęła przed nim naga. Delikatnie ułożył ją na łóżku. Dłonie Tuckera badały i zdobywały coraz to nowe rejony jej ciała. Szybko pozbył się ubrania i położył się obok niej. Czuł, że dłużej już nie wytrzyma.

- Sylvia, ja...

- Tak - szepnęła. - Teraz. Proszę.

Z niskim pomrukiem połączył ich ciała w jedno. Nie był już w stanie myśleć ani czekać. Całkowicie zawładnęło nim pożądanie. Po chwili znalazł ukojenie. Tym bardziej intensywne, że za pierwszym razem mu go odmówiono.

Sylvia poruszała się pod nim, wciąż pragnąc więcej. Wiedziała, że Tucker przekroczył już próg rozkoszy, ale ona wciąż jeszcze nie. Pragnęła czuć jego dłonie na sobie, chciała, żeby ją dotykał. Starał się, ale wciąż nie całkiem tak, jak potrzebowała. Jego pieszczoty były zbyt wolne i delikatne. Więcej, krzyczała w myślach. Szybciej, mocniej, tutaj, teraz! Jednak żadnego z tych słów nie wymówiła głośno. Ufała mu, ale wciąż nie umiała poprosić. Wiedziała, że to nic złego, a jednak bała się odrzucenia.

Przecież zrobiłaś to pierwszego dnia, przekonywała siebie w duchu. To prawda, przytaknęła, ale wtedy to ja się z nim kochałam, a teraz Tucker kocha się ze mną. Czy jednak nie powinien to być wspólny akt, czy nie jest to moja ostatnia szansa?

Znów zawołała do niego w myślach. Nie usłyszał. Zesztywniała i mocniej zacisnęła powieki. Jeśli chciała osiągnąć ekstazę, wiedziała, co musi zrobić. Mimo to była przerażona.

Zrób to, nakazała sobie w myślach.

- Tucker? - szepnęła cichutko.

- Co? - spytał z ustami przy jej uchu. - Powiedz mi, czego pragniesz.

- Mocniej - powiedziała. - Proszę. I... trochę wyżej. Tak! Och, tak! - zawołała, kiedy jego palce zaczęły poruszać się w rytm jej pragnień.

Wreszcie poczuła, że unosi ją fala rozkoszy. Potem świat znikł w wielkim rozbłysku.

Po jakimś czasie głęboko westchnęła, ułożyła się wygodniej i ukryła twarz na jego piersi. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to zrobiła. Po raz pierwszy powiedziała mężczyźnie w sypialni, czego dokładnie od niego oczekuje.

- Hej, jestem mokry - powiedział, pogładził jej policzek i uniósł twarz. - Płaczesz?

- Przepraszam - wyszlochała.

- Nie ma za co - odparł z wyrozumiałym uśmiechem. - Ale jeszcze nigdy nie doprowadziłem kobiety do łez.

Sylvia wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić. Usiadła, podciągając prześcieradło pod brodę. Nie ze skromności, ale żeby nic go nie rozpraszało.

- Tucker, musimy porozmawiać.

Postanowiła mu wszystko opowiedzieć. Zaczęła od tego, w jaki sposób dotykał ją Martin, czego od niej chciał. Powiedziała, jak czuła na sobie jego oddech, co wyczyniały jego palce. Powiedziała, jak ją wykorzystał i jak się przez niego czuła. I jak wciąż się czuje, chowając się w skorupie podczas kochania się z mężczyzną.

- Ale przy tobie się przełamałam - powiedziała na koniec. - Dlatego się rozplakałam... ze szczęścia. Do tej pory nigdy jeszcze mi się to nie udało. Nigdy nie powiedziałam mężczyźnie, czego pragnę - wyznała z rumieńcem. - Nie, żebym miała jakoś szczególnie dużo okazji... - zastrzegła zaraz.

Jeśli jej wyznania nim wstrząsnęły, nie okazał tego. Przytulił ją i pocałował jej włosy.

- Teraz, skoro się już przełamałaś, powinnaś częściej mówić, czego pragniesz. Wymień każdą rzecz, która ci tylko przyjdzie do głowy.

Sylvia chciała powiedzieć, że ma jeszcze jeden sekret, ale nie mogła się do tego zmusić. Czuła, że powinna poczekać na lepszą okazję, aby wyznać mu swój drugi sekret.

Zamknęła oczy i położyła się z powrotem na poduszki, szykując się do wyreżyserowania swojego pierwszego przedstawienia, w którym główną rolę miała grać wyłącznie ona i jej własna przyjemność.

Sylvia bardzo chciała zostać w pokoju Tuckera do rana, ale przeważył rozsądek. Były w końcu lata dwudzieste XX wieku i zwykłe poczucie przyzwoitości wymagało przynajmniej zachowania pozorów.

Obudziła się w jego ramionach tuż przed świtem i delikatnie wysunęła z jego objęć. Wymamrotał coś i przekreślił się na bok, ale się nie obudził. To nawet lepiej, pomyślała Sylvia. Kochali się całą noc i choć była szczęśliwa, to jednak zmęczona i obolała. Mimo to wiedziała, że wystarczy jedno jego' spojrzenie, jeden uśmiech, żeby natychmiast wróciła do łóżka.

Niezależnie od tego, jak bardzo kusiła ją ta perspektywa, o poranku powinna być już w swojej sypialni. Nie zamierzała tłumaczyć się Blythe, gosposi ani żadnemu z gości, co robiła w pokoju Tuckera. Nie miała specjalnych oporów, ale nie była pewna, jak traktuje się w tych czasach tak zwane wyzwolone kobiety, a nie zamierzała zostać pionierką feminizmu.

Dlatego szła cicho korytarzem, starając się nikogo nie obudzić. Nagle usłyszała podniesione głosy i wpadła prosto na Blythe, która kłóciła się z jakimś mężczyzną. Stał do niej tyłem, ale widziała przerażenie na twarzy siostry Tuckera.

- Hej! - zawołała, położyła dłoń na jego ramieniu i odwróciła go twarzą do siebie.

To był Jonathan.

- Sylvia, do diabła! Co jest?

- To ja powinnam o to spytać - odparła ostro i zerknęła na Blythe. - W porządku? - spytała.

- Tak, dziękuję - odparła Blythe, choć głos jej nieco drżał. -A ty, Jonathanie Straithorn, wypileś stanowczo zbyt wiele. Proszę, wyjdź, zanim ja i Tucker każemy usunąć cię stąd siłą.

Sylvia nie usłyszała jego odpowiedzi, była za bardzo przejęta jego nazwiskiem. Straithorn. Jak Martin Straithorn. Jak człowiek, który zamienił jej dzieciństwo w koszmar.

Nagle poczuła się jak widz jednego z filmów R. J. Zobaczyła siebie, jak bierze oddech, jak uginają się jej kolana i jak pada na podłogę. Zanim pochłonęła ją ciemność, usłyszała, że Blythe woła brata na pomoc.

Tucker patrzył spod półprzymkniętych powiek, jak Sylvia wymyka się z jego pokoju. Sądziła, że śpi, więc choć pragnął z powrotem pochwycić ją w ramiona, pozwolił jej odejść. Nie chciał, żeby stała się obiektem plotek.

Zresztą, potrzebował chwili samotności, żeby uporządkować myśli. Jego obserwacje i wnioski były tak dziwaczne, że naprawdę musiał je poukładać. Czy ponosi mnie wyobraźnia, myślał, wspominając książki Juliusa Verne'a i niektóre słuchowiska radiowe o gościach z kosmosu. Zbyt wiele rzeczy, dotyczących Sylvii, budziło niepokój. Dziwny zegarek, będący ozdobą z niewiadomego materiału. Fantazyjna bielizna. Zupełnie zwyczajne traktowanie filmów, jakby były czymś codziennym, a nie wielkim wydarzeniem. No i oczywiście sposób mówienia, pomyślał Tucker z uśmiechem.

Nie bardzo mógł uwierzyć w nasuwający się wniosek, ale z drugiej strony sam już długo tworzył wyimaginowany świat. W czasie wojny również widział niesamowite rzeczy. Teraz niewiele mogło go zaskoczyć.

Ponadto dla niego nie było ważne, skąd Sylvia przybyła, w jakim czasie żyła tam, gdzie dotąd przebywała. Najważniejsze było to, że teraz jest z nim. Bał się tylko, że kiedyś będzie musiała wrócić tam, skąd przybyła. Albo że będzie tego chciała.

Zakochiwał się w niej i to słodkie, duszne uczucie tłumilo wszelkie inne emocje. Pragnął jej, kochał i był wdzięczny losowi, że mu ją zesłał. Dlatego kiedy usłyszał przejmujący krzyk siostry, poderwał się z łóżka i runął do drzwi, bojąc się, że utracił Sylvię.

- Po raz setny mówię wam, że nic mi nie jest - powiedziała Sylvia Tuckerowi i Blythe. - Poza tym, że zaraz umrę z nudów.

Zmusili ją do pozostania przez cały dzień w pokoju i ograniczyli wizyty do minimum. Jedynie Anna regularnie donosiła jej napoje i jedzenie. Tucker przesiedział przy niej pierwszą godzinę, czekając aż rumieńce wrócą jej na policzki. Potem wyszedł i co jakiś czas wracał, żeby sprawdzić, czy nic jej nie brak. Najwyraźniej martwił się, że ich miłosne igraszki miały wpływ na jej osłabienie.

Blythe też przyszła, przynosząc jej całe naręczce książek.

- Jeśli to nie są twoje trudne dni, to z pewnością złapałaś jakieś choróbko. Dwa omdlenia w tak krótkim czasie powinny ci dać do myślenia. Odpoczywaj i jedz to, co przynosi ci Anna.

Jedząc w tym tempie, tak bardzo przytyję, że nie będę mogła ubierać się w piękne suknie Blythe, pomyślała. A po powrocie do domu nie zmieszczę się w nic, co ma zaznaczoną talię!

Słońce chyliło się już ku zachodowi, a ona była coraz bardziej zdesperowana. Koniecznie musiała porozmawiać z Tuckerem. Jeśli on do mnie nie przyjdzie, sama do niego pójde, zdecydowała, wspominając spojrzenie Jonathana. Było takie samo jak Martina Straithorna. Pełne nienawiści. I miał to samo nazwisko! To nie może być przypadek.

Nie mogła tego dowieść, ale czuła, że Jonathan to Dusiciel. To Dusiciel był wtedy z Blythe. Siostra Tuckera odtrąciła go. Na razie żyła, bo on wciąż miał nadzieję. Jednak kiedy zrozumie, że ona nie zamierza mu ulec...

Sylvia zadrżała, nie chcąc dłużej o tym myśleć.

Rozległo się ciche pukanie. Do pokoju wśliznął się Tucker.

- Jak się masz?

- Dobrze - odparła i od razu wypaliła: - Tucker, ja już wiem, kim jest Dusiciel z Beverly Hills!

Popatrzył na nią z niedowierzaniem. Jednak w trakcie jej opowiadania o Martinie i podobieństwie jego do Jonathana, poważniał coraz bardziej. W pewnej chwili do pokoju weszła Anna, niosąc zupę.

- Nigdy mu nie ufałam - oznajmiła, słysząc fragment ich rozmowy. - Zawsze czułam, że to zły człowiek - dodała, wychodząc z pokoju.

- Niewiele mamy przeciw niemu - powiedział ostrożnie. - Tylko tyle, że spojrzeniem przypomina ci ojczyma.

- Uwierzyłbyś, gdybyś widział, jak na nią patrzył - westchnęła, kręcąc głową.

- Wierzę ci, ale nie mamy żadnych dowodów.

- Wiem. Powiem ci coś jeszcze. - Sylvia oblizwała spierzchnięte z nerwów wargi i zdecydowała się powiedzieć mu także o identycznym nazwisku obu mężczyzn. - Nie tylko spojrzenie mają podobne... Oni... Jonathan i mój ojczym są spokrewnieni... noszą to samo nazwisko.

- Jak to? Czemu od razu tego nie mówiłaś?

- Bo ciągle nie wiem, jak ci to wszystko wyjaśnić - szepnęła i bezradnie wzruszyła ramionami.

- To nie wyjaśniaj. Ważne, że odkryłaś, że ten związek między nimi istnieje.

- Muszę powiedzieć ci coś jeszcze - wyznała, zbierając się na odwagę. - To mój drugi sekret...

- Chwileczkę - przerwał jej z ciepłym uśmiechem. - Jeśli wytrzymałaś tak długo, to poczekaj jeszcze chwilę. Teraz ja chciałbym ci o czymś powiedzieć.

Chciała zaprotestować, ale szybko ustąpiła, bo zwyciężyła ciekawość.

- Mów!

- To pomysł na film.

- Naprawdę? Och, Tucker, tak się cieszę! - zawołała, decydując, że jej wyznania mogą poczekać, a Tucker na pewno potrzebuje teraz jej zachęty. - Opowiadaj!

- Będzie to film o ludziach, którzy przybywają z przyszłości - zaczął, uważnie patrząc jej w oczy. - Może po to, żeby studiować historię? Sam jeszcze nie wiem. Dziwnie się zachowują i są dziwnie ubrani. Inaczej mówią niż inni ludzie...

- Ja... och... - Ogarnięta paralizującym strachem, zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- To tylko tło, bo to będzie historia miłosna.

Główną bohaterką jest kobieta. Zakochuje się w mężczyźnie z przeszłości. Jednak kochankowie są skazani przez los.

- Jak to? - spytała, roztrzęsiona. - Dlaczego?

- Właśnie nie wiem. Tutaj ty musisz mi pomóc. Ja nie widzę nic, co mogłoby ich rozdzielić. Jednak coś mi mówi, że się mylę. Ze coś tam się czai w mroku. Masz dla mnie jakieś wskazówki?

- Nie jestem najlepsza w zmyślaniu historii - zaczęła ostrożnie.

- To nie zmyślaj - szepnął. - Po prostu powiedz mi prawdę, Sylvio. Powiedz, a przysięgam, że ci uwierzę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jak się domyśliłeś?-

- Zaobserwowałem różne dziwne szczegóły - odparł Tucker. - Twoje ubranie. Słowa. Mówienie o rzeczach, jakby się już wydarzyły... - urwał i zmarszczył brwi. - Czy w filmach naprawdę będzie się mówić?

- Tak! I śpiewać, i tańczyć...

- To fascynujące - przyznał, ale nie chciał teraz zbaczać z tematu. - Powiedz mi więc, dlaczego tu przybyłaś?

- Wcale nie miałam takiego zamiaru. Jako turystka odwiedziłam wystawę zorganizowaną w tym domu. Rozmawiałam ze strażnikiem, który pilnował eksponatów. W pewnym momencie zaczął bawić się monetą i nagle wypadła mu z ręki i poturlała się po podłodze. Zobaczyłam, że leży pod sztalugami, więc

schyliłam się, żeby mu ją podać... i wtedy poczułam silne pchnięcie, zemdlałam i obudziłam się tutaj.

- Czego to była wystawa? Malarstwa? Rzeźby?

Odwróciła wzrok, a jej policzki uroczo się zaróżowiły.

- Hm... to były eksponaty obrazujące życie erotyczne w różnych wiekach...

- Ach, tak? - powiedział, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu.

Cała historia opowiedziana przez Sylvię wydała mu się absurdalna. Nie tylko erotyczna wystawa, ale sam pomysł podróży w czasie. A jednak wierzył Sylvii bez zastrzeżeń.

- Moja przyjaciółka Tina uznała, że ta wystawa dobrze mi zrobi...

- Z powodu twoich problemów z mężczyznami - wpadł jej w słowo.

- Tylko z tobą było mi naprawdę dobrze - wyznała, ujęła jego dłoń i przytrzymała tak mocno, jakby bała się, że czas upomni się o nią właśnie teraz.

Nagle posmutniała i odwróciła wzrok.

- Sylvia?

- Będę musiała wrócić - powiedziała smutno.

- Nieprawda - zaprzeczył żarliwie.

- Niestety, ale chyba tak - powtórzyła i chwyciła jego drugą rękę. -

Pamiętasz, jak opowiadałam ci o Martinie ?

- O tym, który jest spokrewniony z Jonathanem. O tym, który tak bardzo cię skrzywdził w dzieciństwie... który odebrał ci wiarę w siebie...

- Tak. Ale w końcu jakoś poradziłam sobie. Mam nowe życie.

Dowiodłam, że potrafię zrealizować swoje cele... że jestem kimś...

- Powiedziałaś, że tylko przy mnie odważyłaś się prosić o to, czego naprawdę pragniesz, kiedy jesteś z mężczyzną w sytuacji intymnej - szepnął, gładząc jej policzek.

- Tak. I zawsze będę ci za to wdzięczna.

- Nie chcę twojej wdzięczności. Chcę, żebyś teraz to samo zrobiła ze swoim życiem.

Sylvia potrząsnęła głową, nie rozumiejąc.

- Weź to, co chcesz - wyjaśnił Tucker. - Ale nie ode mnie. Od życia. Jeśli naprawdę chcesz wrócić do epoki, z której przybyłaś, zrób to, chociaż serce mi się kraje na samą myśl o tym. Ale jeśli chcesz tu zostać, świadomie podejmij taką decyzję. Nie rób tego, czego nie chcesz, tylko dlatego, że ktoś od ciebie tego oczekuje.

Skinęła głową i Tucker miał nadzieję, że go zrozumiała. Bał się jej decyzji, ale chciał, żeby wybór należał wyłącznie do niej. W napięciu czekał na jej słowa. Jednak kiedy się wreszcie odezwała, zupełnie go zaskoczyła.

- A ty tak postępujesz? Robisz to, co chcesz, a nie to, czego się po tobie spodziewają?

Odwrócił wzrok, zwalczając chęć powiedzenia Sylvii, że rozmowa dotyczy jej problemów, a nie jego. Jednak wiedział, że dotyczyła ich obojga. Nie mógł oczekiwać, że posłucha jego rady, skoro on sam do niej się nie stosował.

- Tak - powiedział, podejmując właściwą decyzję. - To właśnie robię.

- Słucham?

- Zamierzam zaraz zadzwonić do ojca. Prawdopodobnie skróci swoją wycieczkę i wróci, aby mnie straszyć i grozić, będzie żądał, abym zmienił zdanie. Ale ja zamierzam utrzymać Spencera Goodnighta przy życiu i pracować dla R.J.

Patrzyła na niego z szeroko otwartymi ustami. Potem pisnęła i rzuciła mu się w ramiona.

- Jestem z ciebie dumna - szepnęła. - Nie będziesz żałował swojej decyzji.

- A jaka jest twoja decyzja? - spytał zaniepokojony. - Sylvio, ja cię kocham. Powiedz, że ze mną zostaniesz.

Miłość. Tucker mnie kocha, zaśpiewało jej serce.

Prawda była taka, że ona też darzyła go uczuciem. Teraz musiała zdecydować, co zamierza z tym zrobić.

Wiedziała, że powinna wrócić. Do swojego życia, do matki, do pracy. Wszystko to czekało na nią w przyszłości. Jednak ona wolała przeszłość. Tucker ma rację. Pora nauczyć się brać od życia to, czego pragnę, zdecydowała.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ja też cię kocham i zamierzam spróbować zostać z tobą na zawsze... oczywiście jako twoja żona.

- Tylko spróbować? - zapytał, gładząc jej włosy.

- Nie wiem, jak się tu dostałam. To nie stało się z mojej woli. Po prostu się stało i już. Skąd mam wiedzieć, że się to nie powtórzy... że będę musiała powrócić do mojej epoki wbrew mojej woli - wyrzuciła z siebie zdenerwowana.

- Ale chcesz zostać ze mną? - Chcesz zostać moją żoną? - upewnił się.

- Och, tak - westchnęła i przyłgnęła do niego całym ciałem. - I chcę jeszcze jednego - powiedziała, patrząc wymownie na łóżko. - Wiem też, jak o to poprosić - dodała i mocno go pocałowała.

- Ty? Nie wierzę. Udowodnij.

- Jeśli nalegasz - szepnęła z filuternym uśmiechem, przysunęła usta do jego ucha i wyszeptała wszystkie swoje prośby.

Sylvia przeciągnęła się rozkosznie. Leżała naga pod prześcieradłem i z leniwym uśmiechem patrzyła, jak Tucker się ubiera.

- Mógłbyś poczekać do rana - powiedziała, wiedząc z góry, że on tego nie zrobi.

- Mógłbym, ale nie chcę. Co będzie, jeśli R.J. znajdzie kogoś na moje miejsce?

- Marne szanse - odparła, sięgając po swoje ubranie.

- Idziesz ze mną?

Potrząsnęła głową. Bardzo chciała być świadkiem przełomowego momentu jego życia, ale wiedziała, że powinien zrobić to sam.

- Nie. Zupełnie mnie wykończyłeś. Zamierzam coś przekąsić-oznajmiła, nasłuchując przez chwilę. - A skoro Blythe poszła na przyjęcie i dom jest pusty, zejść do kuchni w szlafroku, nie obawiając się skandalu.

- Smacznego - powiedział, całując ją w czubek nosa. - I do zobaczenia.

Tucker wyszedł z pokoju, a w chwilę po nim Sylvia.

Szła korytarzem, potem na dół, schodami. Idąc, trzymała dłoń na rzeźbionej drewnianej poręczy. Wydało jej się dziwne, że jeszcze kilka dni temu zwiedzała ten dom, a teraz będzie jego właścicielką. Z trudem to ogarniała. Postanowiła przestać rozważać zagadki czasu i skupić się na tym, co będzie jadła.

Kiedy szykowała sobie kanapkę, usłyszała kroki. Uznała, że to Blythe wcześniej wróciła z przyjęcia. Jednak to nie była ona, to był Jonathan.

Przestraszyła się, ale jakimś cudem udało się jej przywołać uśmiech na twarz.

- O, Jonathan. Jak miło cię widzieć. Pogodziliście się z Blythe? Bo tamtej nocy chyba się sprzeczyliście?

Bez słowa wszedł głębiej do kuchni. Sylvia sięgnęła po nóż i ukroiła plaster sera.

- Chcesz kanapkę? - zapytała, patrząc mu w oczy.

Teraz bała się nie na żarty. Zaciskała palce na nożu i tłumaczyła sobie, że on przecież nic nie może wiedzieć o jej podejrzeniach. Zresztą, mogłam się pomylić, myślała wpadając w panikę.

Jonathan podszedł bliżej, wziął plasterek sera i oparł się o blat.

Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że nie zauważył jej napięcia. Zachowywał się normalnie. Dlatego zupełnie nie spodziewała się mocnego uderzenia w twarz.

Jonathan błyskawicznie się przy niej znalazł i przygniótł ją swoim ciałem do blatu. Jego twarz zawisała kilka centymetrów nad jej twarzą. Nóż był bezużyteczny, bo mężczyzna unieruchomił jej nadgarstek.

- Skąd wiedziałaś? - wysyczał. Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale strach ścisnął jej krtań. To znów był Martin. Znów czekało ją upokorzenie.

- Odpowiadaj! - wrzasnął. - Skąd wiedziałaś?

- Ja... co wiedziałam?

- Gospośia plotkuje, moja droga. Jeśli chciałaś głośno zastanawiać się, kim jest Dusiciel, lepiej było to robić w mniejszym gronie.

Jęknęła.

- Wolałbym zrobić to jak zwykle, ale trudno. - Westchnął i jednym szybkim ruchem zabrał jej nóż, który trzymała w ręku.

W duchu krzyczała, że musi się ratować, że musi znaleźć odwagę, której zabrakło jej w dzieciństwie. Martin zniszczył jej tamto życie. Nie zamierzała pozwolić, żeby jego przodek odebrał jej to piękne życie... tu... w rezydencji Greene'ów.

Furia i strach stały się zabójczą mieszanką. Mimo że Dusiciel mocno ją trzymał, odchyliła głowę do tyłu i z całej siły uderzyła go czołem w twarz. Gwiazdy i czarne płatki zaczęły jej tańczyć przed oczami i przestraszyła się, że zemdleje z bólu. Nagle uchwyt mężczyzny osłabł i Sylvia się uwolniła.

Pobiegła do drzwi, ale kiedy chwyciła za klamkę, poczuła szarpnięcie. To Jonathan oprzytomniał złapał za pasek jej szlafroka. Wyrwała mu się i zaczęła biec, krzycząc. Wiedziała, że pomoc nie nadejdzie. Tucker pojechał do R.J., Blythe poszła na przyjęcie, a Anna miała dziś wolne. Została sama z mordercą i mogła jedynie uciekać.

Doganiał ją. Wbiegła do pierwszego otwartego pokoju. To była bawialnia, w której ją znaleziono. W ostatniej chwili zatrzasnęła mu drzwi przed nosem i przekręciła klucz. Zaczęła przysuwać meble, żeby zatarasować wejście. Po chwili usiadła zdyszana, żałując, że w tych czasach nie istnieją komórki. Mogłaby wtedy zadzwonić po pomoc. A tak mogła się tylko modlić, żeby Tucker szybko wrócił.

Nagle usłyszała brzęk tłuczonego szkła. Wrzasnęła, widząc Jonathana wskakującego przez okno do bawialni. Pchnął ją na ścianę. Uderzyła tak mocno, że zrzuciła plakat Robin Hooda. Kiedy znów ją szarpnął, upadła na plakat i potłuczone szkło. Jonathan usiadł na niej, zacisnął wokół jej szyi pasek od szlafroka i zaczął ją dusić. Walczyła, ale pokój zaczął wirować jej przed oczami. Jeszcze szukała czegoś, czym mogłaby się bronić, ale powoli traciła kontrolę nad ciałem. Pomyślała o swoim domu i poczuła, że zapada się w ciemność.

Pierwsze, co zobaczyła po przebudzeniu, to była para błękitnych oczu. Zamrugnęła i spróbowała sobie przypomnieć, skąd zna tę miłą, dojrzałą twarz, otoczoną wianuszkami siwych włosów.

- Znam cię - powiedziała, siadając. - Jesteś strażnikiem wystawy... i czarodziejem - dodała.

- Nie powinnaś tu być po zamknięciu - odparł z uśmiechem. - I z pewnością nie w tym stroju. Co sobie ludzie pomyślą? - zapytał, wskazując na szlafrok.

- Chyba znowu musiałam lunatykować - skłamała.

Pokręcił głową, pomagając jej wstać.

- W porządku. Tym razem nie powinno ci się tak bardzo kręcić w głowie.

Kiedy do niej dotarło, co powiedział, zamarła w pół kroku.

- Mam więc rację. To ty mnie tam wysłałeś... Nie jesteś strażnikiem wystawy... jesteś strażnikiem czasu.

- Owszem - przytaknął z uśmiechem. - Ale nie spodziewałem się, że wrócisz.

- Wcale nie planowałam wracać - skrzywiła się boleśnie. - Tu jest bardzo ciemno. Która godzina? - spytała, rozglądając się dookoła.

- Północ. Godzina duchów.

- To dobrze - powiedziała, zastanawiając się, jak powinna z nim rozmawiać, żeby ją odesłał z powrotem do przeszłości. - Próbowałam uciec

Dusicielowi i chyba dlatego tu wróciłam. Czy może wiesz... co mówi o nim historia?

- Wiem. Został złapany przez Tuckera Greene'a.

Westchnęła z ulgą. Wszystko się zgadzało.

- Czy możesz mnie już odesłać... tam? Zamknęła oczy i przygotowała się na przeniesienie. Kiedy nic się nie zmieniło, otworzyła oczy. Strażnik przyglądał się jej ze smutkiem.

- Obawiam się, że to nie jest możliwe, moja droga. Ja mogłem ci dać tylko jedną szansę. Jeśli zdecydowałaś się na powrót, to... wróciłaś tu już na stałe.

- Nie! - krzyknęła przerażona. - Ja muszę tam wrócić. Tam jest moje życie. Moja miłość.

- Przykro mi - powiedział, kręcąc głową. - Ale tak to już jest.

Ogarnęło ją przygnębienie. Dokonała wyboru, a teraz nie pozwolono jej z niego skorzystać. Najpierw dostała coś wbrew woli, a potem odebrano jej to, czego zapragnęła.

- To nie dzieje się naprawdę. Proszę... błagam... Pomóż mi.

- Nie mogę.

- To pozwól mi zobaczyć się z Louisa. Obudź ją, proszę. Wiem, że nie będzie miała nic przeciw temu. Chcę z nią pomówić - prosiła.

- Louisa? - powtórzył zdziwiony strażnik, marszcząc brwi.

- Tak. Louisa Greene. Mieszka tu przecież.

- Tu nikt nie mieszka od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku, kiedy dom zamieniono w muzeum.

- To niemożliwe - szepnęła, kręcąc głową. - Louisa tu mieszka - upierała się, choć powoli wszystko to przestawało się jej mieścić w głowie. Nie było tu żadnej logiki, żadnego logicznego ciągu zdarzeń... Tak dzieje się tylko we śnie. Czyżby ciągle śniła? Dlaczego więc nie może się obudzić z tego dziwnego snu?- Miała uczucie, że zaczyna wariować.

- Ciekawe. - Strażnik patrzył na nią z coraz bardziej zdziwioną miną.

- Jeszcze nie zwariowałam. Rozmawiałam z nią. Siedziałyśmy w sąsiednim pokoju i opowiadała mi o swojej rodzinie. Pokazała mi portrety swoich dziadków i powiedziała, że Tucker Greene był jej dziadkiem. To ten znany reżyser z Hollywood. Dostał mnóstwo nagród...

- Rozmawiałaś o tym z Louisą? Louisą Greenes W pokoju obok? -
upewnił się.

- Tak. Właśnie o tym mówię. Potem weszłam tutaj, a ty mnie posłałeś w przeszłość.

- Chodź - powiedział i szybkim krokiem przeszedł do drugiego pokoju. Zdumionym oczom Sylvii ukazał się jeden obraz zamiast poprzednio wiszących tu kilku portretów. Na tym obrazie Blythe i Tucker stali ramię w ramię.

- Coś tu się nie zgadza - oznajmiła, rozglądając się niespokojnie. - Louisa była bardzo charakterystyczna, a Tucker Greene to jej dziadek — urwała i z trudem przełknęła ślinę. - A jej babka miała podobno talent do inwestycji. Tu wisały ich portrety. To był ich dom.

- A on pracował w Hollywood?

- Tak.

- Tucker Greene był finansistą. Pracował przy Wall Street. Stracił wszystko w czasie krachu na giełdzie. Dom odkupiła od niego siostra, która wyszła dobrze za męża. Dom był w rodzinie do lat siedemdziesiątych, kiedy jej dzieci zdecydowały się go przekazać hrabstwu.

Sylvia potrząsnęła głową w niemym proteście. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że to ona jest tą babką z portretu. To ona kazała Louisie czekać na siebie na wystawie. Po co? Żeby mogła wrócić i poślubić Tuckera, jak tego chciała historia.

- Nie powinnam była tu wracać - szepnęła. - Mojego portretu już tu nie ma. Chyba namieszałam, wracając. Powinnam była zostać. Louisa mówiła, że ujęli Dusiciela. Przeżyłabym jego napaść na mnie. Powinnam była zostać!

- Tak. Powinnaś żyć w latach dwudziestych ubiegłego wieku - powiedział powoli.

- Przecież cały czas to mówię - powiedziała z gniewem, mimo łez płynących po twarzy.

- Czy wiesz, co to oznacza? - spytał, przyglądając się jej uważnie.

- Nie wiem.

- To znaczy, że i tak znalazłabyś się tam beze mnie. W ten czy inny sposób twój czas umieściłby cię tam, gdzie twoje miejsce.

- Mój czas? Czy to znaczy, że każdy ma wyznaczony mu czas?

- Tak. Bo jeśli należysz do tamtych czasów, a twój powrót tutaj zmieniłby historię, to naprawdę mogę cię odesłać.

- Możesz? - powtórzyła niepewna, czy się nie przesłyszała.

- Nie całkiem trafię w ten sam czas, z którego tu przyszłaś. Czas nie biegnie tam tak samo. To może być różnica nawet kilku tygodni.

- Ale przedtem mówiłaś, że nie możesz!

- Są pewne zasady, których muszę się trzymać. Ale teraz, kiedy zrozumiałem wszystkie komplikacje... - Skinął głową. - O, tak. Sądzę, że należy to zrobić - oznajmił i spojrzał jej prosto w oczy. - Gotowa?

Wzięła głęboki oddech. Nie mogła już ani chwili dłużej żyć bez Tuckera. Bała się, że jeśli nie zrobi tego teraz, nigdy już nie zyska drugiej szansy.

- Tak - powiedziała. - Jestem gotowa.

Tucker stał na podjeździe, trzymając spakowane walizki. Czekwały go nowe obowiązki. Nawet R.J. zrozumiał, że po zniknięciu Sylvii Tucker stracił serce do życia. Policja wciąż jej szukała, choć zaczęli podejrzewać, że Jonathan ją jednak zabił i ukrył gdzieś ciało. Tucker zamierzał jak najprędzej opuścić miejsce, które mu ją wciąż przypominało.

Czuł, że ona żyje. To była jego pociecha. Sam Jonathan to powiedział, kiedy ujęty bełkotał, że wsiąkla w podłogę, jak ją dusił. Potem, wstrząśnięty, przyznał się do swoich zbrodni.

Teraz Tucker wyjeżdżał. Nie chciał być tu bez niej. Tak bardzo, że wolał już pracę u ojca.

Zostanę biznesmenem, w końcu nie muszę być filmowcem, pomyślał obojętnie.

- Spakowany? - spytała Blythe, wychodząc go pożegnać. - Na pewno nie chcesz zostać? A jeśli nic jej nie jest? Jeśli wróci?

Potrząsnął głową. Minał już miesiąc. Wiedział, że Sylvia nie wróci. Teraz każde z nich musiało żyć w innym czasie.

- Jadę do Nowego Jorku - oznajmił. - Tak będzie lepiej.

- Wzięłaś scenariusze?

- Przygody Goodnighta? Po co mi one?

- Sylvia uwielbiała to słuchowisko. Powinieneś je zabrać.

Chciał zaprzeczyć i nakrzyczeć na siostrę, ale zamiast tego tylko przytaknął i pobiegł do bawialni, gdzie leżały jego papiery. Tak się spieszył, że niemal by przeoczył skuloną na kanapie kobiecą postać. Nagle przystanął jak rażony gromem.

- Sylvia? - szepnął, bojąc się, że ma przywidzenia.

Schylił się i delikatnie odwrócił ku sobie twarz leżącej kobiety. To była ona. Po chwili otworzyła oczy.

- Tucker - szepnęła, chwytając jego dłoń. - Wróciłam tak szybko, jak tylko mogłam.

Z niedowierzaniem patrzył na jej szlafrok.

- Tylko mi nie mów, że chodziłaś w tym przez miesiąc.

- Nie, raptem parę minut - odparła. - Tak mi przykro. Wcale nie zamierzałam stąd odchodzić.

- To nieważne, skoro jednak wróciłaś - powiedział, gładząc jej policzek. - Zostaniesz?

- O tak. Ty też zostajesz w Kalifornii. Pochylił się, żeby ją pocałować.

- Wszędzie i zawsze tam, gdzie ty.

- Kocham cię - wyznała i zadrzała mu w oczy. - Muszę ci zdradzić, że przejdziemy do historii, a szczególnie ty - wyszeptała mu wprost do ucha.

- Naprawdę? - spytał zaciekawiony. Jednak po chwili wahania zdecydował, że historia może poczekać. Dla niego ważniejsza była chwila obecna. Już wiedział, że liczy się tylko czas teraźniejszy.

KONIEC